

IDŹMY ZA CIOSEM, CZYLI KORD II | ROZMOWA Z JERZYM URBANEM | KRWIOŻERCZY FISKUS

nasze czasopismo

Nr 12/2018 / 01/2019 • www.naszezasopismo.com.pl

ISSN 2543-7143 • INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



MÓWNICA JEST NIEBEZPIECZNYM MIEJSCEM

Rozmowa z Michałem Szczębą

nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

Jako młode wydawnictwo, cały czas się rozwijamy. Oprócz wersji papierowej naszego miesięcznika, dostępnej na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej, jesteśmy też obecni online na: www.naszezasopismo.com.pl.

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszezasopismo.com.pl

Prenumerata: www.eko-market.pl, <https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-nasze-czasopismo>,
redakcja@naszezasopismo.com.pl

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysłać na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Wszystkich, którzy wierzą w wizję „Naszego Czasopisma” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. zo.o.

nr rachunku bankowego: **19 2530 0008 2016 1040 8821 0001** (tytuł wpłaty: darowizna)
lub: <https://zrzutka.pl/mx5xm8/wplac>

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszezasopismo.com.pl

Przemysław Wiszniewski
redaktor naczelny



Szanowni Państwo,

10 grudnia odchodzimy Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka. W wielu miejscach na świecie prawa człowieka są łamane bezwzględnie i notorycznie. Dotyczy to praw podstawowych, takich jak prawo do życia. W Polsce prawa człowieka dopiero zaczynają być łamane. Na razie incydentalnie, a nie masowo.

Nikt wprawdzie jeszcze nikogo nie zamyka do więzienia z powodów politycznych, nikt do nikogo nie strzela, lecz już odmawia się obywatelom wolności słowa i zgromadzeń, a także prawa do informacji i do niezależnego sądu. Moi znajomi i przyjaciele z opozycji ulicznej są szykanowani za protesty przeciwko dewastacji państwa, deptaniu konstytucji, sprzeniewierzaniu się praworządności. Są ciągnięci po komisariatach, prokuraturach i sądach. W ten sposób ekipa Jarosława Kaczyńskiego łamie w Polsce prawa człowieka i próbuje nas do tego przyzwyczaić.

Tymczasem Bóg się rodzi, zgodnie z chrześcijańską tradycją. Wraz z nim wlewa się w Wasze serca nadzieja i otucha, że jeszcze nie wszystko stracone. W przyszłym roku odbędą się wybory do obu parlamentów. Kiedy to piszę, Koalicja Obywatelska wisi na włosku, niemniej nic jeszcze nie jest przesądzone. Społeczeństwo premiuje próby porozumienia. Nie jedności, bo Front Jedności Narodu już mamy daleko poza sobą, lecz jedynie porozumienia ponad podziałami.

PiS pokazuje nam konsekwentnie swoją nienawistną twarz i zachęca do naśladownictwa. My, gorsi, mamy być zakneblowani, zepchnięci na margines, a może nawet z czasem wypędzeni? Głos mają mieć jedynie bezrefleksyjni, posłuszni, serwilistyczni wobec rządzących. Zadufani w sobie i przekonani, że inni nie są warci nawet splunięcia.

Każdej niedzieli o 15:00 zjawiamy się vis a vis Pałacu Namiestnikowskiego, na tzw. Literiadzie, pokazując prezydentowi Dudzie napis KONSTYTUCJA, którą złamał wielokrotnie i której się sprzeniewierzył. Wzbudzamy naszą determinacją wielką złość w pisowskim elektoracie: Jakże to?! Jak my w ogóle śmiemy prezentować to straszne słowo?! Nie lepiej zademonstrować poparcie dla władzy, która przecież tak niemiłosiernie się stara?!

Owszem, byłoby łatwiej i wygodniej, choć bez żadnego przecież pożytku. Raczej w poczuciu wstydu i hańby.

Te wszystkie wzmożenia patriotyczno-ideowe są zaledwie sztafajem, spoza którego wyziera korupcja i skok na kasę, a więc bandytyzm, zwyczajne złodziejstwo, ba! nadzwyczajne, bo bezczelne i wielkich rozmiarów. Należy się spodziewać, że Polacy wreszcie powiążą owo aferalne oblicze PiS z rosnącymi cenami towarów i usług oraz szybującymi w górę opłatami. I że może nie w obronie Konstytucji, lecz przynajmniej własnych portfeli przestaną masowo popierać obóz złej władzy.

Ludzie muszą się bowiem przekonać na własnej skórze, co znaczą rządy populistów, które z pozoru są wielce nęcące, a w praktyce rujną kraj. Nie da się uchronić ich przed takim doświadczeniem, bo nie uwierzą, dopóki nie zobaczą i nie odczują.

Tak jedynie można uleczyć z uwiedzenia ludzi pijanych pozorną szczęśliwością i rajem, który zafundował nam Kaczyński. I tego serdecznie nam wszystkim życzę z okazji nadchodzącego roku wyborczego.

nasze czasopismo



rys. Tadeusz Krotos

nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Sylwia Wiszowata

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Jacek Władysław Bartyzel, Dorota Bilewicz-Bandurska, Wojciech Cegielski, Jerzy Cichowicz, Dawid Ciemięga, Michał Ramon Dworzyński, Anna Gnoińska, Dariusz Maciej Grabowski, Tanna Jakubowicz-Mount, Mateusz Kijowski, Michał Kołak, Łukasz Koska, Ewa Krawczyk-Dębiec, Jerzy Andrzej Masłowski, Maciej Milczanowski, Michał Ruszczyk, Anna Schwerin, Przemysław Wiszniewski, Sylwia Wiszowata, Włodzimierz Witkowski, Agnieszka Wyczółkowska, Katarzyna Wyszomierska, Andrzej Zaleski

GRAFIKA NA OKŁADCE: Mikołaj Manžett-Leszczyński

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości. Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Nr 12/2018 i 01/2019

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Dorota Bilewicz-Bandurska: MÓWNIKA JEST NIEBEZPIECZNYM MIEJSCEM
- rozmowa z Michałem Szczerbą
- 10 Przemysław Wiszniewski: ŚWIĘTO ŚWIATEŁ I ŻYDOWSKI KARNAWAŁ
- 12 Agnieszka Wyczółkowska: O ZIEMIAŃSKIM ŚWIĘTOWANIU
- 14 Anna Gnoińska: CZY ŚWIĘTA MOGĄ BYĆ ŚWIECKIE?
- 15 Anna Schwerin: NIECH NAM ŻYJE STRASZNY DWÓR!
- 16 Tanna Jakubowicz-Mount: WSZYSTKIEGO NOWEGO
W NOWYM ROKU!

KOBIETY DEMOKRACJI

- 17 Katarzyna Wyszomierska: WIELE RZECZY MNIE „BOLI”
- rozmowa z Magdaleną Klim „Rudą”

SPOŁECZEŃSTWO

- 28 Dawid Ciemięga: DOBRODZIEJSTWO STRZYKAWKI
- 30 Maciej Milczanowski: ROBERT KUBICA – SUKCES DZIĘKI POKORZE
- 32 Andrzej Zaleski: UPARTE WIDMA
- 34 Sylwia Wiszowata: Z KARTY DO REALU
- 42 Organizatorzy KORD II: IDŹMY ZA CIOSEM

EKONOMIA

- 22 Łukasz Koska: GOSPODARCZY BOLSZEWIZM CZY
PRAWICOWA OLIGARCHIA?
- 24 Jacek Władysław Bartyzel: KRWIOŻERCZY FISKUS
- 26 Michał Kołak: CO Z TYM LOTNISKIEM?
- 27 Dariusz Maciej Grabowski: TRZYMAJĄC SIĘ KORYTA

POLITYKA

- 18 Michał Ramon Dworzyński: WALCZYLIŚMY O GODNOŚĆ LUDZI PRL-U
- rozmowa z Jerzym Urbanem
- 21 Michał Ruszczyk: KAPITULACJA CZY PRAGMATYZM?

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: TO JUŻ CZWARTA ZIMA NA ULICY...
- 33 Jerzy Andrzej Masłowski: GDYBYM BYŁ BOGATY,
CZYLI NIEPOTRZEBNA FORSA

KULTURA

- 35 Wojciech Cegielski: SZTUKA UNDERGROUNDU
- 36 Jerzy Cichowicz: KRZYCZĄCA WYSTAWA
- 38 Włodzimierz Witkowski: POKAŻ JĘZYK

TURYSTYKA

- 40 Ewa Krawczyk-Dębiec: W POSZUKIWANIU KOSTKI RUBIKA



MATEUSZ KIJOWSKI

FELIETON

TO JUŻ CZWARTA ZIMA NA ULICY...

Przełom listopada i grudnia 2015 r. to bardzo dynamiczne zmiany na polskiej scenie publicznej. Nie „politycznej”, bo nie o politykę chodziło, a o zmiany cywilizacyjne, światopoglądowe i kulturowe. O rewolucję w świecie wartości i postaw obywatelskich.

Ale oczywiście zaczęło się od polityki. Od wyborów, w których oddaliśmy władzę w ręce partii od dawna prezentującej postawy antysystemowe i antydemokratyczne. Zgodnie z art. 4. ust. 1. Konstytucji RP „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu”, a ustęp drugi tegoż artykułu uszczegóławia, że „Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio”. Nie można twierdzić, że doszło wtedy do naruszenia prawa. Wybory prezydenckie i parlamentarne 2015 r. nie zostały też sfalszowane.

Ale to, co nowa władza zaczęła robić, nie mieściło się już wyłącznie w kategoriach politycznych. Władza zaczęła łamać prawo – łącznie z konstytucją – ale też zasady współżycia społecznego oraz reguły postępowania wynikające ze zwykłego zdrowego rozsądku. I wtedy część obywateli, niezadowolona z obrotu spraw, postanowiła zaprotestować.

Ten protest oczywiście nie zmienił postępowania rządzących. Ale pomógł nam lepiej zrozumieć, co się w Polsce dzieje, a także zwrócił uwagę społeczności międzynarodowej na sprawy polskie. Dzisiaj można śmiało powiedzieć, że trzy lata temu rozpoczęła się wzmoczona edukacja obywatelska całego społeczeństwa. Ta edukacja, która przez wiele lat była zaniedbana. Wydawało się nam, że skoro wyszliśmy z opresji XX wieku obronną ręką, to tamte zagrożenia – brak wolności, totalitaryzm, dyktatura – już nas nie dotyczą. Że jesteśmy na nie zaszczerpieni. Niestety... szczepienia rodziców nie działają na dzieci.

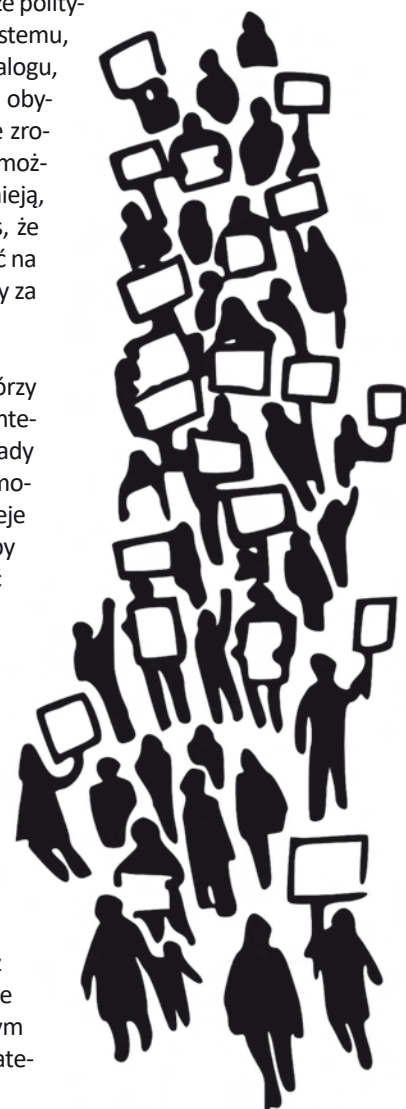
Od 1989 r. – od odzyskania wolności i rozpoczęcia budowy demokratycznego państwa prawnego – zaktywizowało się nowe pokolenie. Oni świadomość obywatelską zdobywali po obaleniu komunizmu, ich rozumienie świata budowało się w odniesieniu do państw od dawna demokratycznych i wolnych, ale bez zrozumienia własnej historii; nie rozumieli więc do końca, czym jest demokracja, wzajemny szacunek, wola większości z uszanowaniem mniejszości... Oni, bez względu na wiek, uważają, że im się coś należy i państwo ma im to zapewnić. Nie zważając na logikę, rozsądek czy koszty.

Ten przyspieszony kurs obywatelski daje nadzieję, że nie będziemy musieli przeczekać całego pokolenia, by zacząć odczuwać efekty tego „samoksztalcenia”. Ale kto uważa, że sprawa jest za-

kończona, można zamykać kramik i wracać do własnych spraw, jest nadmiernym optymistą. Zaczyna się czwarta już zima, jak stoimy, chodzimy, maszerujemy, demonstrujemy, protestujemy na ulicach i placach całej Polski. Jak spotykamy się w salach, aulach i audytoriach, by wymieniać się wiedzą i doświadczeniami. Czwarta zima aktywności, której wcześniej raczej unikaliśmy sądząc, że od spraw publicznych to my mamy polityków.

Dzisiaj zaczynamy rozumieć, że politycy są ważnym elementem systemu, jednak bez współpracy, dialogu, a nawet wsparcia ze strony obywateli, często nie są w stanie zrobić wszystkiego. I oczywiście można narzekać, że nas nie rozumieją, że dbają tylko o swój interes, że trzeba ich wymienić... i czekać na rycerza na białym koniu, który za nas wszystko zrobi.

Nie wróżę sukcesu tym, którzy sami nie zadbać o swoje interesy. Nie chodzi mi o barykady na ulicach czy palenie samochodów, jak to ostatnio dzieje się we Francji. Nie wierzę, by ktokolwiek mógł zaspokoić potrzeby tych, którzy o nich nie informują. Życzę zatem wszystkim na zbliżający się rok wzmoczonej aktywności i zwiększonego zaangażowania, tak aby rozpoczynająca się czwarta zima na ulicy stała się ostatnią taką zimą w naszym życiu. Żebyśmy nie tylko w wyborach odwrócili trend, ale również zadbaliby, aby nigdy więcej nie wygrała siła, której głównym celem jest odebranie obywatelom wpływu na ich losy. ■



fot. pixabay.com

MÓWNICA JEST NIEBEZPIECZNYM MIEJSCEM

Z postem PO Michałem Szczerbą o wygaszaniu polskiego parlamentaryzmu, możliwościach opozycji i planach na ostatni rok kadencji Sejmu

rozmawia Dorota Bilewicz-Bandurska



foto. Piotr Olczak

Panie pośle kochany, jak tam pana relacje z marszałkiem Kuchcińskim?

Relacji brak, zresztą nigdy z nim nie rozmawiałem. Spotykamy się tylko na mównicy, ale mamy kilka jeszcze nie zakończonych spraw. Dwa lata temu Kuchciński bezprawnie nadużył swoich uprawnień, naruszył moje prawa i moich wyborców. Swoją bezprawną decyzją, wykluczając mnie z obrad, uniemożliwił mi ich reprezentowanie. 16 grudnia to początek walki o wolne media w Sejmie i początek współpracy w formule zjednoczonej opozycji.

PiS wie, że nie odpuszczę tej sprawy. W Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu czeka skarga na naruszenie przez Kuchcińskiego zasady wolności wypowiedzi i prawa do skutecznego środka odwoławczego. Po dwukrotnym umorzeniu sprawy przez PiS-owską prokuraturę w związku z nadużyciem uprawnień i nielegalnych obrad w Sali Kolumnowej, złożyłem też subsydiarny akt oskarżenia. Od pół roku Kancelaria Sejmu robi wszystko, żeby opóźnić rozpatrzenie wniosku o uchylenie immunitetu Kuchcińskiego. Mam wrażenie, że tak będzie do końca kadencji, a przynajmniej do wyborów do

Parlamentu Europejskiego, w których, jak wszystko na to wskazuje, Kuchciński będzie chciał – razem z Szydło, Kempą, Zalewską, Terleckim, a może i Mazurek, wystartować.

Czyli nie ma szans na wyroki w tej sprawie? Państwo uzyskają immunitet europejski i na tym koniec?

Parlament Europejski musiałby zdecydować, czy istnieją okoliczności, które uzasadniają uchylenie im immunitetu. Będzie jednak również wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który

przyjął moją skargę. Czekam na wejście sprawy na wokandę.

To nie było jedyne pana spięcie z marszałkiem. Ile razy został pan przez niego ukarany za „nieodpowiednie zachowanie”?

Nieodpowiednie, czyli krytyczne wobec bezprawia PiS. Wyborcy nie po to mnie wybrali, żebym był milczącym posłem. Jak Polska płonie, to trzeba bić na alarm. Nikt nas nie zwolni z osobistej odpowiedzialności. Kuchciński dotkliwie ukarał mnie to dwa razy. Pierwszy raz w grudniu 2015 r., kiedy wybierali do Trybunału Konstytucyjnego sędziów dublerów. W debacie zapytałem Kuchcińskiego, czy ma świadomość, że jako marszałek autoryzuje nielegalne działania i że kiedyś za nie będzie odpowiadał. PiS-owcy bardzo nie lubią takich pytań, bo wprowadzają u nich dysonans, naruszają ich strefę komfortu i bezkarności. Za to pytanie obniżono mi uposażenie poselskie o jedna czwartą. To była pierwsza kara finansowa w tej kadencji. Chcieli u mnie wywołać efekt mrożący, zniechęcić do aktywności, przeliczyli się. Będę zawsze po stronie prodemokratycznych wartości. Będę bronił wolnego mandatu poselskiego i wolnych mediów. Dzięki sejmowemu protestowi nie doszło do ograniczenia ich obecności w Sejmie. A mieli być skoszarowani w odległym miejscu, bez możliwości zadawania kłopotliwych pytań, z dala od polityków.

A jak pan myśli, sytuacja mediów w Sejmie jest teraz lepsza czy gorsza niż dwa lata temu?

Nasz protest wstrzymał zaplanowane działania. PiS innymi sposobami próbuje wprowadzać ograniczenia. Tworzone są wciąż nowe strefy, do których dziennikarze nie mają wstępu, jak na przykład cały korytarz marszałkowski, który był kiedyś otwarty. W tej chwili jest ukryty za kotarą, pilnuje go straż marszałkowska. Podczas 40-dniowego protestu rodziców osób z niepełnosprawnościami uniemożliwiano wejście dziennikarzy bez stałych przepustek, później wyrzucono wszystkie kamery. Przez chwilę rolę wolnych mediów pełnili posłowie opozycji, informując i prowadząc relacje ze swoich komórek.

Jak pan dzisiaj ocenia znaczenie tych wydarzeń sprzed dwóch lat?

To było pierwsze wydarzenie, które zjednoczyło opozycję parlamentarną, czyli Platformę Obywatelską, Nowoczesną i PSL. My wspólnie protestowaliśmy w Sejmie, a na Wiejskiej była z nami opozycja uliczna. To była prawdziwa solidarność, tak budowała się wspólnota. Byliśmy w tym proteście razem i to dało mi nadzieję. Sukces Koalicji Obywatelskiej w Warszawie to dobry początek. Ostatnie zawirowania powodują, że być może potrzebny jest okrągły stół opozycji. Chcę, by zjednoczona opozycja nie była marzeniem, a stała się rzeczywistością. Po trzech latach jesteśmy zmęczeni i by dać siłę do dalszej walki, potrzebne są mobilizacja i wspólne zwycięstwo. Jedna lista w wyborach do Parlamentu Europejskiego to nasza odpowiedzialność. Ważny będzie ważny sygnał dla Polek i Polaków, Europy i świata.

Czyli można by powiedzieć, że ten „pucz” jest swego rodzaju mitem założycielskim zjednoczonej opozycji?

To określenie wymyślone przez PiS-owskich propagandzistów, upowszechniane przez reżimową telewizję. Próba zbudowania narracji dla swojego elektoratu, przedstawienia grudniowego protestu w negatywnym kontekście. A to była walka o wartości. Pucz miał miejsce w Sali Kolumnowej. Jego reżyserem był Jacek Kaczmarski.

Po co PiS doprowadził do takiej eskalacji napięcia? Było widać gołym okiem, że wykorzystano pierwszy z brzegu pretekst do zaostrzenia sytuacji?

Gdyby była niezależna prokuratura, to ona powinna wyjaśnić wszystkie wątpliwości. 16 grudnia to niebezpieczny precedens, że wolno im wykorzystywać dowolny pretekst, by zmienić ustawy, a nawet Konstytucję na posiedzeniu wyjazdowym w Jachrance. Bez opozycji, mediów i kontroli społecznej. Powszechnie znane były zeznania chociażby posłanki Krystyny Pawłowicz, która stwierdziła, że już od rana wiedziała, iż obrady będą przeniesione do Sali Kolumnowej. Mogło więc

być również tak, że to marszałek Kuchciński szukał pretekstu, żeby wyprowadzić obrady, przyspieszyć głosowanie m.in. ustawy „lex Szyszko”. Spowodowała ona nieodwracalne straty dla dziedzictwa przyrodniczego.

Mogli to równie dobrze przegłosować w sali plenarnej, mają przecież bezwzględną większość...

Filozofia Kaczyńskiego od trzech dekad polega na zarządzaniu poprzez konflikt. To narzędzie wykorzystuje w swojej partii, ale też wobec adwersarzy. Narzuca narrację. Słowa wobec oponentów: „mordy zdradzieckie” czy „kanalie” nie były wystąpieniem ad hoc. To przemysłowa komunikacja wobec pisowskiego elektoratu.

Jest pan w Sejmie trzecią kadencję, ma pan więc sporą skalę porównawczą. Co pana zdaniem jest w tej chwili najgroźniejsze dla demokracji parlamentarnej jako systemu w Polsce?

Parlamentaryzm jest wygaszany. Przyjęty kalendarz obrad na 2019 rok to jedno trzydniowe posiedzenie w miesiącu. To znaczy, że nie będzie czasu na wyrażanie stanowisk, dyskusję, debatę. Sejm zostanie sprowadzony do głosowania. Tak było w PRL.

Dwie minuty dla klubu...

Albo jedna minuta. Dla PiS mównica jest niebezpiecznym miejscem. Boją się silnego, krytycznego głosu opozycji. To miejsce, gdzie można stanąć z Kaczyńskim twarzą w twarz. Rolę opozycji chciałby sprowadzić do konferencji prasowych przy stoliku dziennikarskim. Ale my do takiej roli nie damy się sprowadzić, nie tego oczekujemy od nas miliony Polek i Polaków.

Kary finansowe, inne represje mają na celu wywołanie tzw. efektu mrożącego. Terror władzy znany jest z przeszłości. Ten efekt państwo PiS próbuje wywołać również w innych instytucjach, takich jak prokuratura, policja czy sądy, chociażby poprzez nową Izbę Dyscyplinarną w Sądzie Najwyższym. Zastraszenie to podstawowe narzędzie państwa PiS. ▶



fot. Piotr Olczak

► **A jak pan sobie teraz wyobraża rolę opozycji ulicznej? Jaki wkład mogłaby wnieść w roku podwójnych wyborów?**

Rola opozycji ulicznej jest nie do przecenienia. Budzenie społeczeństwa zaczęło się trzy lata temu pod Trybunałem Konstytucyjnym. Na opozycję demokratyczną składa się opozycja parlamentarna, opozycja uliczna oraz inne środowiska pro-demokratyczne. Każdy z tych filarów jest równie ważny. Jeśli zatem kiedyś nam się uda, a liczę, że to będzie rok 2019, odsunąć PiS, to będzie nasz wspólny sukces.

Z wszystkich sondaży wynika, że opozycja dostanie premię za zjednoczenie. Wspomniał pan, o wspólnej liście do Parlamentu Europejskiego, a co z resztą, z całym środowiskiem lewicowym na przykład? Oprócz Barbary Nowackiej są jeszcze inni...

Barbara Nowacka dała wyraźny sygnał, jak zachować się przyzwocie w sytuacji,

kiedy istnieje poważne zagrożenie i trzeba skupić się na sprawach fundamentalnych, takich jak konstytucja, praworządność czy członkostwo w Unii Europejskiej. Odpowiedzialność Barbary zasługuje na najwyższy szacunek. Jestem absolutnym zwolennikiem szerokiej listy i koalicji, w której jest miejsce dla wszystkich.

Byłem w Łodzi, słuchałem przemówienia Donalda Tuska, który zachęcał nas wszystkich do wielkiej manifestacji obywatelskiej 3 maja i przede wszystkim do tego, aby zjednoczyć wszystkie demokratyczne, proeuropejskie siły. Odpowiedzią na ten apel może być tylko wspólna lista. Ważne, aby reprezentacja Polski była wyraźnie proeuropejska. Więcej Europy to więcej demokracji, to więcej praworządności – tego PiS się boi.

Donald Tusk zarysował podział: proeuropejska opozycja i antyeuropejski PiS. Tymczasem PiS zaczyna bardzo się starać, żeby pokazać swoją proeuropej-

skość i żeby ten podział zatrzeć w oczach społeczeństwa. Jak chcecie przekonać ludzi, że to nie jest szczerze?

Wiarygodność PiS jest równa zeru...

Jak dla kogo, w sondażach ciągle osiąga ponad 30 procent...

Szydło, która ostatnio płomiennie przemawia na tle flagi europejskiej tylko dlatego, że kupiła już sobie euroswinkę-skarbonkę, do której będzie chciała zbierać oszczędności i karmić swoją pazerność w Strasburgu i Brukseli, jest kompletnie niewiarygodna. Od pół roku prowadzi za publiczne pieniądze kampanię, głównie w swoim okręgu, czyli województwach małopolskim i świętokrzyskim. Z danych, które posiadamy, wynika, że odbyła ok. 170 wyjazdów na uroczystości o charakterze patriotycznym i religijnym. Nie wiem, czy to należy do jej obowiązków jako wicepremiera ds. społecznych, swoją empatię wykazała podczas 40-dniowego protestu w Sejmie, nie znajdując ani sekundy na spotkanie z Kubą, Adrianem oraz innymi niepełnosprawnymi i ich rodzinami.

Wybory samorządowe przstraszyły PiS, szczególnie wysoka frekwencja w miastach, która dała zwycięstwo opozycji w bezpośrednich wyborach prezydentów i burmistrzów. Polskie społeczeństwo pozostaje, mimo reżimowej propagandy, proeuropejskie. Dlatego PiS próbuje na siłę udowodnić, że flag nigdy nie ścigali, że Krystyna Pawłowicz nie istnieje w środowisku politycznym, że nigdy nie nazwała flagi europejskiej unijną szmatą. Za chwilę zostanie schowany do szafy Macierewicz, Tarczyński i inne radykalne twarze tej formacji, a klucz do szafy Kaczyński odnajdzie dopiero po wyborach.

A propos religijności, jak pan ocenia ostatnie urodziny Radia Maryja, a szczególnie słowa, które wypowiedział tam premier Morawiecki?

Większego cynika i hipokryty w polskiej polityce nie było. Człowiek, którego język znamy z taśm u Sowu, który jest w stanie „odpalić” jednemu z byłych ministrów 50, 70 lub 100 tysięcy dla osiągnięcia jakichś

swoich korzyści politycznych czy środowiskowych, nie ma żadnego moralnego prawa mówić o biedzie. Wycieranie sobie twarzy religijnością w sytuacji, kiedy za Morawieckim siedzą posłowie, senatorowie, którzy słynęli z przemocy wobec swoich żon, z pozamałżeńskich romanсів, z antysemickich wypowiedzi, które w żaden sposób nie współgrają z etyką chrześcijańską, jest po prostu szokujące.

Jesteśmy w ostatnim roku kadencji. Jakie będą główne tematy w dyskursie politycznym poza tą dychotomią europejską? Na jakie tematy chciałaby zwrócić uwagę opozycja?

Przeprowadzimy audyt rządów PiS. Przypomnimy te wszystkie zdarzenia, sytuacje i ludzi, którzy sprawowali władzę w celu osiągnięcia własnych korzyści – od nielegalnych nagród po afery, ale i niszczenie polskiej marki w świecie. Polska przez ostatnie trzy dekady była krajem sukcesu i PiS tę passę przerwał. Naszą odpowiedzią na PiS musi być atrakcyjny program. Odpowiadający na wyzwania społeczne, rozwojowe, korzystny dla gospodarki, przywracający praworządność. Dialog ze społeczeństwem musi być nieustanny.

Tak, ale na duże obszary Polski dociera tylko przekaz TVP, czyli wstaliśmy w kołan, Polska jest silna i suwerenna, a ludziom się żyje dostatnio z 500+ i innym plusami. A jak przyjdzie Platforma, to wszystko pozabiera...

Polak ma swój rozum i pewnie nie ucieszy się, jak pod koniec stycznia dostanie pierwszy rachunek za prąd i zobaczy tę podwyżkę, którą odczuje również w cenie towarów i usług. Każdy musi ocenić, czy żyje mu się lepiej teraz czy cztery lata temu. PiS nie ukryje, jak zmieniły się ceny wody, prądu, żywności i leków.

Grupą całkowicie zapomnianą przez PiS byli seniorzy. Jest ponad osiem milionów seniorów i siostr, których waloryzacja świadczeń była śladowa. W 2017 roku to była przysłowiowa kostka masła, czyli ok. 10 zł. To pokazuje, że właśnie kosztem emerytów PiS finansowało inne programy społeczne. Liczymy też, że seniorzy rozumieją, że ewentualny jednorazowy

dodatek, tzw. 500+ w roku wyborczym, to będzie działanie wyborcze, które nie ma nic wspólnego z kompleksowymi rozwiązaniami.

Osoby starsze potrzebują przede wszystkim bezpieczeństwa w sytuacji, kiedy stają się niesamodzielne. Te 500 zł, jeśli będzie uruchomione przed wyborami do parlamentu europejskiego czy też parlamentu krajowego, to jest ok. 10 zł miesięcznie w ciągu całej kadencji. Mam nadzieję, że seniorzy nie dadzą się oszukać i rozumieją, że są przez nich przedmiotowo traktowani.

A macie pomysł, jak posprzątać po PiS-ie? To będzie bardzo skomplikowany proces...

To będzie długi proces, do którego musimy się solidarnie przygotować. Wszystkie partie, które będą wchodziły w skład zjednoczonej opozycji, które będą budowały wspólną listę, muszą się podpisać pod zobowiązaniem, jakim jest dogłębne rozliczenie PiS-owskiej ekipy z naruszeń praworządności, włącznie z wnioskami o Try-

bunał Stanu dla prezydenta i ministrów.

Będzie pan startował w kolejnych wyborach? Nie ma pan dość polityki?

Polityka to mój zawód i powołanie, szczególnie wtedy kiedy PiS niszczy mój kraj. Aktywność opozycyjna z jednej strony wywołuje falę prawicowego hejtu, ale z drugiej strony odczuwam olbrzymie wsparcie społeczne. Dostarcza mi ono dużo satysfakcji i daje siłę. Ważne są dla mnie głosy wsparcia płynące z opozycji ulicznej, ale również środowisk, z którymi współpracuję od lat, takich jak organizacje senioralne czy uniwersytety trzeciego wieku. To jest obszar, którym chciałbym się zająć wtedy, kiedy Polska będzie już ustawiona na właściwych torach praworządności, europejskości, przewidywalności.

Czego pan życzy naszym czytelnikom z okazji Bożego Narodzenia?

Życzę nam mądrości, optymizmu i wiary w siłę wyborczej kartki, którą możemy zmienić Polskę w 2019 roku. Wierzę, że ludzie dobrej woli jest więcej. ■



fot. Piotr Olczak

ŚWIĘTO ŚWIATEŁ I ŻYDOWSKI KARNAWAŁ

Po II wojnie światowej Polska stała się jednym z najbardziej monoetnicznych, czy też homogenicznych kulturowo państw w Europie, o ile nie na świecie. Inne kultury tymczasem stanowią zawsze źródło inspiracji, bez nich zapadamy się w sobie, popadając w marazm i rutynę.

Przemysław Wiszniewski



fot. pixabay.com

W całej Europie Zachodniej i w USA grudzień kojarzy się z Bożym Narodzeniem, tak jak u nas, w Polsce. Święto grudniowe napędza koniunkturę handlową i konsumpcję, bo robi się zakupy na świąteczny stół i pod choinkę. Poza tym banałem jest jeszcze sfera magiczna, gdyż w naszej szerokości geograficznej w grudniu dotkliwie brakuje światła.

Korzystając z pretekstu, że w okolicach Świąt chrześcijańskich pojawia się żydow-

ska Chanuka, czyli Święto Świąteł, można zacząć świętować wcześniej. Nie dlatego, uchowaj Boże!, by porzucić własne tradycje, ale po to, by przyjrzeć się innym. Niekoniecznie w nich zresztą uczestnicząc. Wystarczy życzliwa obserwacja, ciekawość poznawcza i żyłka do penetrowania meandrow kulturoznawstwa.

Święto Świąteł jest upamiętnieniem pewnego cudu, jaki wydarzył się w Świątyni w Jerozolimie: oliwy, której miało starczyć raptem na jeden dzień, starczy-

ło na dni osiem. Oliwa paliła się w menorze. Od tamtej pory, jak głosi legenda religijna, Żydzi zapalają w święto Chanuki kolejne świece.

Nie jest to miejsce na opowiadanie o zaślonościach judaizmu, czy też o szczegółach świątecznej tradycji. Kto chce, może znaleźć wszystko w Internecie. Można też nawiązać kontakt z Gminą żydowską, której rabin lub inny przedstawiciel chętnie opowie o wszystkim i zaprosi do wspólnego, radosnego świętowania.

Świece chanukowe zapala od wielu lat w Warszawie na Placu Grzybowskim Michael Schudrich, Naczelny Rabin Polski. Uroczystość współorganizuje Fundacja Shalom Gołdy Tencer. W innych miastach również organizowane są podobne uroczystości.

Po co Polakowi-katolikowi albo Polakowi niewierzącemu żydowskie Święto Świąteł? Właśnie m.in. z braku świąteł w grudniu. Przesłaniem tego święta jest życzenie, by światło wypełniło nasze serca i umysły, by towarzyszyło nam w życiowej wędrówce. Światło otuchy i nadziei. Niemniej to święto np. w USA stanowi kulturową jedność z Bożym Narodzeniem. I w tym momencie zaczyna się dla Polaków problem, bo jakże to? Konkurencja?! W jedności? Otóż, nie w jedności, tylko we wzajemnym uzupełnieniu, z wielkim szacunkiem.

Po co jeszcze nam Chanuka? Dla ćwiczenia umysłu, że nie jesteśmy w tym świecie sami i jedyni z naszymi tradycjami, że poza nimi są też inne i żadna z nich nie jest ani lepsza, ani gorsza, ani też obca, tylko po prostu inna. I jeszcze z jednego powodu proponuję Polakom namysł nad tym świętem. To przywołanie ze zbiorowej niepamięci żydowskich sąsiadów, którzy przed II wojną światową mieszkali tutaj i byli polskimi obywatelami.

Przed laty, kiedy działałem w Stowarzyszeniu przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”, prowadziłem w warszawskich szkołach pogadanki z zakresu wielokulturowości i antydyskryminacji. Dysponowałem materiałami dydaktycznymi pomieszczonymi w Internecie na stronie: <http://www.zydziwpolisce.edu.pl/edukacja/asmaterials.html>

Aby nawiązać kontakt z młodzieżą, opowiadałem o żydowskich świętach, o Szabasie i innych, bo wszystkie są nader malownicze. Nawiasem mówiąc, jedno są idealne dla żyjących w diasporze, inne niekoniecznie. Przykładowo Święto Namiotów, obchodzone jesienią, stanowi w Polsce dopust boży, a w Erec Israel niekoniecznie. Przemieszkwanie w namiocie z ażurowym dachem

w słotne dni nie jest u nas największą przyjemnością, w przeciwieństwie do takiegoż na terenach pustynnych. To akurat święto – mówiłem młodzieży – ma człowieka skonfrontować z samą jego istotą, kiedy pozbawiony dóbr doczesnych powinien zmusić się do namysłu nad własnym życiem.

Kalendarz żydowski pełen jest różnych świąteł. Żydzi lubią świętować. Wspomniana Chanuka trwa osiem dni, chociaż świętowanie rozpoczyna się każdego dnia wieczorem. Opowiadałem polskiej młodzieży, że warto zaprzyjaźnić się z młodzieżą żydowską, żeby wspólnie obchodzić Nowy Rok. W judaizmie wypada on jesienią i ma całkiem inny charakter niż Sylwester. W każdym razie zawsze lepiej coś świętować dwukrotnie, niż tylko raz. Tak mówiłem.

Mówiłem też o innym święcie, o żydowskim karnawale, czyli Święcie Purim. O Purim Szpil, czyli teatrze z dramatycznymi postaciami na kanwie opowieści z Księgi Estery i o tym, że w tym czasie każdy bogobożny Żyd powinien się upić, a przynajmniej być na porządnym rauszu. To wzbudzało powszechny aplauz wśród uczniów. I o uszach Hamana, czyli słodkich, trójkątnych hamantaszach z marmoladką (przepis w Internecie).

Kiedy opowiadałem młodzieży o żydowskich świętach, byłem przepełniony nadzieją, że oto w XXI wieku wkraczamy tutaj, na tych ziemiach, w okres otwartości na inne kultury i że ta właśnie młodzież, która ma szansę wyjeżdżać i zwiedzać świat, pracować za granicą, osiedlać się w różnych miejscach, jest już uodporniona na ksenofobię i nacjonalizm. Że te hasła dawno już przebrzmiały i więcej tu nie powrócą, nie zatrują naszych umysłów.

To było niedawno, raptem dekadę temu, ale nieoczekiwanie wszystko się zmieniło i straciłem nadzieję. Wszystkie zabiegi edukatorów, takich jak ja, spaliły na panewce. Społeczeństwo zamiast się otwierać – zamknęło się w ciasnym pancerzu strachów i wrogości przed „obcymi”. W kokonie własnych upodobań i przekonania o swojej wyższości. To o tym

zjawisku pisał Jan Józef Lipski w słynnym eseju „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków”.

Nie wolno twierdzić, że polskie tradycje nie wzbudzają zachwytu. Zwłaszcza teraz: szopki krakowskie, stajenki betlejemskie, choinki bożonarodzeniowe, Wigilia, kolędy – to jest dziedzictwo ze wszech miar warte kultywowania. Chanuka nie stanowi tu żadnej konkurencji, wręcz przeciwnie. Jest tyleż podobna do tych świąteł, co odmienna. To, co ją na pewno łączy z Bożym Narodzeniem, to wyrażenie wielkiej potrzeby światła. Tego światła metafizycznego i tego całkiem zwyczajnego, którego natura nam skąpi, chowając je za grubą warstwą chmur w najkrótsze w roku dni.

Chodzi tylko o to, by podjąć próbę spojrzenia na żydowskie Święto Świąteł nie jako obyczaj kulturowo obcy, a jedynie odmienny, który wzbogaca przecież naszą wspólną kulturę. Kultura jest bogata różnorodnością, nie jednolitością. Gdy wszyscy naokoło robią jedno i to samo, ma to owszem swój wydźwięk wspólnotowy, lecz łatwo może się wyrodzić.

Jeśli wszyscy mają w domach choinki i to samo na stołach, mogą jedynie konkurować, kto też poszczyci się większym i zdobniejszym drzewkiem. Jeśli jednak znajdzie się we wspólnocie ktoś, kto mniej więcej w tym czasie w zamian zapala świece na chanukowej menorze (chanukiji), stanowi punkt odniesienia – można mu się pochwalić swoim obyczajem, można też z szacunkiem odnieść się do jego tradycji. ■



fot. pixabay.com

O ZIEMIAŃSKIM ŚWIĘTOWANIU

Wigilia, opłatek, Pasterka, polowania, spotkania rodzinne, kuligi, roztańczony, rozbawiony biały karnawał – zima była dla polskiego ziemiaństwa czasem świętowania i zabaw.

Agnieszka Wyczółkowska



fot. z prywatnego albumu, Agnieszka Wyczółkowska

Przeglądałam stare, rodzinne fotografie. Z jednej spoglądają dzieci siedzące pod wspianą choinką w dworskim salonie, na drugiej mali aktorzy odgrywają Jasełka, a na jeszcze innej widzę panie w pięknych balowych sukniach i panów we frakach bawiących się na wspianym balu. Od razu wiem, że to okres Bożego Narodzenia i karnawału, czas wspólnego świętowania, zabawy, radości i szaleństwa. Tak było do wybuchu II wojny światowej.

Święta były zawsze bardzo ważnym wydarzeniem zarówno w życiu ziemian, jak i włościan. We dworze i w chłopskiej chacie świętowano w tym samym czasie i w podobny sposób. Wszyscy przestrzegali tego samego kalendarza prac polowych oraz obowiązywał ich ten sam kalendarz liturgiczny. Na Święta czekali już od końca listopada, od pierwszych śnie-

gów, a okres Bożego Narodzenia zaczynał się tuż po zakończeniu prac polowych, w Pierwszą Niedzielę trwającego cztery tygodnie Adwentu.

Przed świętami do dworu i chłopskich chat przychodzili młodzi kolędnicy z Szopką lub Gwiazdą Betlejemską, śpiewając kolędy. Do osób, z którymi nie spodziewano się spotkać podczas świąt, wysyłano karty świąteczne.

Rodzinne święta

Na kilka dni przed Wigilią zaczynało się sprzątanie, gotowanie, pieczenie, czyli przygotowania do wielkiego świętowania. W całym domu rozchodził się zapach jabłek, wanilii i pasty do podłóg. To lokaje i pokojówki robili porządki, a kucharz pod kierownictwem pani domu, do której należało ostatnie słowo i decyzja na temat

przygotowywanych potraw, przyrządzał to, co się potem znajdowało na wigilijnym stole – pięć lub siedem potraw z tego, co dało pole, ogród, sad, las i woda. Liczba dań zależała od regionu i zasobności domu. Wieczera wigilijna była wieczorzą, na której nie spożywano mięsa, jej podstawą były potrawy z ryb.

Zwyczaj ubierania choinki przybył na ziemię polską z Niemiec w XIX w. Przystrajano ją jabłkami, orzechami, cukierkami i czekoladkami, a szklane bombki były rzadkością. Dzieci pod kierunkiem wychowawczyń przygotowywały samodzielnie ozdoby ze słomek, wydmuszek i kolorowych bibułek. Najmłodsze kleiły długie, papierowe łańcuchy.

Wieczorzę wigilijną otwierało dzielenie się opłatkiem. Obecny i dziś zwyczaj wywodzi się ze starosłowiańskiego rytu-

ału dzielenia się i rozdawania chlebów ofiarnych i jest znany tylko w Polsce. Ozdobami z opłatka, symbolizującymi zgodę i braterstwo, dekorowano wnętrza domów i choinkę. Pan domu dzielił się specjalnym, kolorowym opłatkiem ze zwierzętami gospodarskimi, które o północy miały odzywać się ludzkim głosem. Po wieczerzy przychodził czas śpiewania kolęd i rozdawania przez Świętego Mikołaja, Gwiazdora lub Aniołka prezentów.

Dzieci w wielkiej tajemnicy przygotowywały podarki dla najbliższych, np. robótki, wyszywanki, obrazki, samodzielnie pisane opowiadania czy wierszyki. O północy jechano do kościoła na Pasterkę.

Towarzyski karnawał

W Pierwszy Dzień Świąt nie składano żadnych wizyt. Drugiego dnia zaczynał się okres zabaw, wizyt, polowań, kuligów i balów, w którym to odwiedzano się wzajemnie, a wszystkie wizyty i rewizyty odnotowywano w prowadzonych we dworach kronikach towarzyskich i księgach gości. Notowano tam wszystkie ważne wydarzenia towarzyskie i rodzinne, a gości wpisywali podziękowania dla gospodarzy za gościnę.

W czasie spotkań rozmawiano, grano w karty, w winta lub wista i bilard. Przy-

gotowywano przedstawienia, żywe obrazy lub Jasełka. W okolicach święta Trzech Króli urządzano polowania, na które zjeżdżało najznamienitsze towarzystwo. Po łowach i wyborze króla polowania następowało wystawne przyjęcie.

Zimowy czas sprzyjał urządzaniu kuligów, ulubionej rozrywki ziemian. Trasę wyznaczano wcześniej, a w czasie przerw w sanie częstowano gości bigosem, mięsiwem i kanapkami. Wieczorem, na zakończenie kuligu odbywał się bal. Jego efektem były mariaże między uczestniczącymi w nim pannami i kawalerami. Po święcie Trzech Króli zaczynał się biały karnawał, mięsopustem lub zapustami zwany, czyli zimowy okres zabaw, kończący się w Środę Popielcową. Wyraz ten pochodzący od włoskiego carnevale lub łacińskiego carner levare czyli „usuwać mięso” oznacza czas przed Wielkim Postem.

Wielkie balowanie

Bawiono się na wielkich balach i skromniejszych wieczorkach tańczących. Bogaci ziemianie organizowali prywatne, okazałe bale w swoich rezydencjach wiejskich lub pałacach w mieście, np. Potoccy w Krakowie w Pałacu pod Baranami. Mniej zasobni organizowali we dworach bale składkowe, na których bawili się w gronie sąsiadów.

Tańczono między innymi poloneza, który otwierał bal, walca, mazura, którym bal kończono. Niechętnie spoglądano na nowinki, czyli amerykańskiego charlestona, shimmy czy fokstrota. Te tańce obecne były na mniej oficjalnych wieczorkach tańczących w prywatnych domach. Ważną rolę pełnił wodzirej, dbający o to, by wszyscy, zwłaszcza panny, dobrze się bawili. To on kierował tańcami, wymyślał układ figur w polonezie, walcu czy mazurze.

Bawiono się do białego rana, a bale, jak na przykład w Kasynie Garnizonowym przy alei Szucha w Warszawie, odbywały się co drugi dzień. Polski karnawał znany był i głośny nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Na eleganckich balach i rautach spotykano się np. w salach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Zamku Królewskim czy Operze.

Panna nie mogła przybyć na bal sama, lecz w towarzystwie rodziców lub innej szacownej damy, np. ciotki. Nie mogła też tańczyć z jednym partnerem częściej niż trzy razy, chyba że partner był już jej narzeczoną. Niedopuszczalny był taniec z nieznaną osobą.

Męskim strojem balowym był frak z białą muszką i kwiatem w butonierce. Dopełniały go białe rękawiczki, gdyż nie wypadało dotykać dłoni partnerki gołą dłonią. Obecnych na balach oficerów i podoficerów, będących na ogół wspaniałymi tancerzami, obowiązywał mundur wyjściowy: bluza w kolorze khaki, szasery, lakierowane sztyblety oraz białe, delikatne skórkowe rękawiczki.

Mężatki nosiły bogato zdobione, wydekoltowane, krótkie lub długie suknie w żywych kolorach, stroje panien były skromniejsze, zabudowane, w pastelowych barwach. Lata dwudzieste przyniosły modę na proste w kroju, rozcięte po bokach sukienki, dające swobodę ruchu w nowoczesnych tańcach np. charlestonie i shimmy. W latach trzydziestych wróciła moda na długie, obcisłe suknie o wązkiej linii lub na krynoliny pełne falban. Świat dworów i pałaców przeminął, wiele zwyczajów odeszło w zapomnienie. Warto je jednak przypominać, gdyż stanowią ważny element naszej kultury. ■



Bał polski 1885, fot. polona.pl



Bał śnieżny w Augustowie 1931, fot. polona.pl

CZY ŚWIĘTA MOGĄ BYĆ ŚWIECKIE?

Tylko ok. 30 proc. ludności świata to chrześcijanie. A jednak w grudniu wszystkich, niezależnie od wyznania, ogarnia szaleństwo i wszędzie nadchodzą „święta” lub po angielsku i politycznie poprawnie „holiday season”.

Anna Gnoińska

Kto wśród świętujących pamięta naprawdę, czym jest Boże Narodzenie? Często zapominamy także, że 25 grudnia jest datą ustaloną już za czasów Cesarstwa Rzymskiego, jak dzień święta Niezwyciężonego Słońca (Sol Invictus).

Młodsze pokolenia znają już nie tylko polskie kolędy ale całą masę muzyki pop, która opowiada o saniach, reniferach i miłości w okresie świątecznym. Do naszego życia wkradła się także konsumpcja, prezenty, wystawne przyjęcia, co roku nowe ozdoby i pokusy.

Choinka

Wiemy o niej, że największą popularność zyskała około XVI wieku w różnych regionach Niemiec. W Anglii wprowadziła ją dopiero królowa Wiktoria, która poślubiła Niemca. Choinka symbolizuje nowe życie, które nadchodzi. Mniej więcej w tym okresie pojawiła się też w Polsce, a więc 200 lat temu. Wiele źródeł podaje, że tradycję choinki chrześcijanie przejęli od pogan, którzy mieli zwyczaj ubierać drzewa w okresie zimowego przesilenia, aby zapewnić sobie powrót nowego życia wiosną. Można więc uznać, że choinka jest tradycją chrześcijańską, ale nie symbolem religijnym.

Wigilia

Co dom to obyczaj, co region to tradycja. Wigilia jest takim dniem w roku, kiedy nie zostawiamy nikogo samemu sobie i staramy się być najlepsi dla siebie nawzajem. Ile przy tym krzątania, ile zachodu, ile pracy. A ile w naszej obecnej Wigilii religii? Czy masowo pędzimy na Pasterkę? Czy w każdym domu jest szopka? Czy pamiętamy chociaż o pustym talerzu dla samotnego wędrowca? A o modlitwie?

Rozmawiając co roku z wieloma osobami nabieram przekonania, że Wigilia to wyzwanie logistyczne, towarzyskie i kulinarne. Rzadko dyskutujemy o jej znaczeniu duchowym i religijnym. Advent, roraty dzieją się w kościele. Poza kościołem trwają bardziej cieles-

ne i bardziej gorączkowe przygotowania. Słowo „tradycja” zawisa w każdym domu jak miecz Damoklesa i przeklęta będzie ta pani domu, która nie sprostą wyzwaniu. W wielu domach na świecie i w coraz większej liczbie domów w Polsce tradycja rodzinna zastąpiła już dawno tradycję religijną, z której się wywodzi.

Nasze tradycje na wszystkich kontynentach

Okres Świąt coraz częściej staje się sezonem turystycznym. Goście z całego świata pojawiają się w różnych miejscach globu i czeka tam na nich często choinka, która wraz z Mikołajem, reniferami i prezentami symbolizuje dla niechrześcijan tę porę roku. Globalizacja spowodowała, że symbole tradycji chrześcijańskiej przeszły do popkultury i zyskały całkiem nowe życie, nowych towarzyszy i nowy design. Nawet w świecie magii, w którym żył Harry Potter, na stronach książek J.K. Rowling pojawia się przerwa świąteczna dla uczniów Hogwartu i różnego rodzaju magiczne tradycje.

Świeckie czy religijne?

Czym więc są święta w dobie, kiedy na swój, odmienny od naszego, sposób obchodzi je prawie osiem miliardów osób? Są z pewnością czasem refleksji nad kończącym się rokiem, czasem ciepła wśród bliskich, czasem, kiedy chcemy czuć się radośni. Ta wyjątkowa atmosfera, powstała z chrześcijańskich tradycji, staje się symbolem pojednania, nowego życia, rodziny. I te właśnie wartości powodują, że stosując je, możemy pozostać całkowicie świeccy, a magia Świąt i tak się spełni.

Warto w najbliższe Święta zastanowić się, ile w naszych domach jest świątecznej gorączki i całkowicie świeckiej rodzinnej tradycji, ile prawdziwych wartości i ile religii. Bilans może okazać się interesujący.

Choinka, prezenty i karp nie gwarantują życia wiecznego. Więc im bardziej globalne i komercyjne Święta, tym bardziej świeckie. A jeśli chcemy, aby pozostawały religijne, niech pozostaną takie w naszym domu. ■



NIECH NAM ŻYJE STRASZNY DWÓR!

Standardowo o Stanisławie Moniuszce wiemy, że napisał dwa mazury – ze „Strasznego Dworu” i „Halki”, że jego twórczość promowała Maria Fołtyń (na przekór wszystkim) oraz że na lekcjach zmuszano nas do słuchania Prząśniczki, arii z kurantem i arii Jontka.

Anna Schwerin

To wystarczy, aby w przestrzeni publicznej powiełać przyklejoną Moniuszce etykietkę nudnego kompozytora, piszącego „tak sobie” i z niewiadomych przyczyn nazwanego twórcą polskiej opery narodowej. Szansą, aby to zmienić, jest przypadająca w 2019 r. dwusetna rocznica urodzin Stanisława Moniuszki.

Środowisko muzyczne niecierpliwie czeka na nowe, krytyczne wydanie dzieł wszystkich kompozytora powstające w Polskim Wydawnictwie. Młodzi wokaliści natomiast jeszcze do połowy stycznia mają szansę zgłosić się do udziału w 10. Międzynarodowym Konkursie Wokalnym im. Stanisława Moniuszki (Teatr Wielki – Opera Narodowa, maj 2019 r.). Jeżeli pozytywnie przejdą kwalifikacje i z powodzeniem wystąpią przed ekspertami międzynarodowym jury, to – z pewnością nie raz – zasilą międzynarodowe produkcje operowe. Oby przy okazji nie zapomnieli Stanisławie Moniuszce.

Największym jednak wyzwaniem dla kreatorów życia muzycznego jest przekonanie nas, że Moniuszko był ważną postacią drugiej połowy XIX wieku i że jego działalność zasługuje na szacunek. Przypomnijmy – mieszkał i działał zawodowo w zaborze rosyjskim, w warunkach represji gospodarczych i politycznych. Stanisław Moniuszko z pewnością był „człowiekiem czynu”. Wykładał w Instytucie Muzycznym (którego spadkobiercą jest dzisiejszy Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina), był współzałożycielem działającego do dzisiaj Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, odpowiadał też jako dyrygent i dyrektor muzyczny za repertuar Teatru Wielkiego.

Warszawska premiera „Halki” (1858) była ogromnym sukcesem, ze względu na polskość dzieła (język, motywy muzyczne, libretto, scenografia). Publiczność doceniła Moniuszkę i popyły się zamówienia na opery, kantaty, msze, muzykę do sztuk teatralnych. Dobrą passę przerwał wybuch powstania stycz-

niowego, a po jego klęsce Moniuszko, chcąc dodać rodakom otuchy, wystawił w 1865 r. „Straszny Dwór” (nad którym pracował od 1861 r.).

Niestety, dla zaborcy dzieło okazało się zbyt rewolucyjne, w efekcie cenzura zdjęła je z afisza po trzech spektaklach. I w ten sposób opera dołączyła do Wielkich Dzieł Patriotycznych, do których należy przede wszystkim podchodzić z szacunkiem. Oczywiście, „Straszny Dwór” zawiera wątki patriotyczne (aria Stefana z kurantem, aria Miecznika, aria Hanny), ale też jest w nim wiele komizmu obyczajowego, który odpowiednio uwypuklony uwspółcześnia i ożywia dzieło.

Oto młodzi szlachcice po powrocie z wojny postanawiają wzorcowo zarządzać majątkiem, a to wymaga ściągnięcia długów, m.in. od Miecznika – przyjaciela rodziny. Jednak dla ich krewnej pomysł wyjazdu do dworu w Kalinowie jest jeszcze bardziej przerażający niż ich niechęć do ożenku. I tu jak w teleturnieju pojawia się pytanie: dlaczego dwór strasznym się zwie: a/ bo straszą w nim duchy, b/ powstał na krzywdzie niewinnych, c/ słynie z pięknych mieszanek. Oczywiście po serii komicznych pomyłek, znakomicie zilustrowanych muzycznie, uzyskujemy właściwą odpowiedź. A przy okazji przejrzymy się w bohaterach opery jak w zwierciadle.

Dlatego też pierwszy kontakt widza/słuchacza ze „Strasznym Dworem” powinien zacząć się od scen wróżb, polowania, kuligu z mazurem, i to koniecznie z możliwością czytania śpiewanego tekstu. Wtedy dopiero docenimy fragmenty liryczne dzieła. I zrozumiemy, że do rosyjskiego „Dziadka do orzechów”, bachowskiego „Oratorium na Boże Narodzenie”, haendlowskiego „Mesjasza” oraz wiedeńskiego Koncertu Noworocznego powinniśmy co roku dołączyć „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki, którego akcja rozpoczyna się w Sylwestra, a kończy w Nowy Rok. ■



Straszny dwór – Afisz z 1882 r., fot. polona.pl

WSZYSTKIEGO NOWEGO W NOWYM ROKU!

Przełom roku to tradycyjnie czas podsumowań, ocen i nowych postanowień. Można ich dokonać w stylu Bridget Jones, ale można również podejść do sprawy nieco poważniej i bardziej systematycznie.

Tanna Jakubowicz-Mount

Na schyłku 2018 r. i zarazem u progu 2019 warto przyjrzeć się swojemu życiu i zobaczyć, co wymaga kontynuacji, pielęgnacji i rozwoju, a co jest już stare i zużyte i przestało nam służyć. Proponuję zatrzymać się w biegu i poświęcić więcej uwagi temu, co chcielibyśmy zmienić i co wyłania się dla nas jako nowe.

Pierwszy krok to przyjrzenie się swoim rzeczywistym potrzebom. Jakie twoje dążenia, pragnienia, marzenia najbardziej domagają się spełnienia?

Jednak, żeby takie myślenie było twórcze i skuteczne, potrzeba kilku chwil skupienia i refleksji. Dobrze byłoby poświęcić temu specjalny czas, bowiem wprzęgnięci w rutynę codziennego życia i pracy rzadko mamy okazję uwolnić ekstra energię potrzebną do tworzenia rzeczy nowych. Przed każdym takim doświadczeniem dobrze jest przygotować sobie starannie miejsce i odpowiedni klimat poprzez medytację lub kontemplację przy muzyce. Słuchajmy muzyki tak, aby przenikała do naszego wnętrza i przepływała przez nas. Chodzi o to, aby wyciszyć i odświeżyć umysł. Wtedy nasza uwaga działa jak soczewka skupiająca energię zaangażowaną w poszukiwanie nowych rozwiązań.

Istotne jest, aby uwolnić się od starych schematów myślenia i działania narzuconych przez środowisko. Jeżeli czujesz, że dotychczas byłeś „zaprogramowany(a)” w sposób mało satysfakcjonujący, teraz możesz się świadomie „przeprogramować”. Pamiętaj, że okoliczności, które cię uwarunkowały w przeszłości i wykreowały twoje aktualne wzory zachowania, nie muszą zaistnieć w przyszłości.

Znajdź dogodną chwilę, żeby uzyskać wgląd w swoje niezaspokojone potrzeby, tęsknoty, niespełnione marzenia, niezrealizowane dążenia. Spróbuj usłyszeć wewnętrzny głos, który wzywa cię do działania w dobrej dla ciebie sprawie. Tą sprawą może być progres w twoim osobistym rozwoju, ale równie dobrze może to być plan zakrojony dużo szerszej, związany z większą społecznością. Poczuj, jakie priorytety wyłaniają się dla ciebie – co wydaje się najważniejsze do zrobienia w nadchodzącym roku.

Podam przykład z naszego opozycyjnego podwórka. 2 grudnia obchodziliśmy zainicjowane przez Mateusza Kijowskiego trzylecie naszego działania na ulicy. Niektórzy „ulicznicy” byli zadowoleni z sukcesów, jakie odnieśliśmy, inni narzekali, że nic realnego nie udało nam się osiągnąć. Widać jednak było zadowolenie, że się spotkaliśmy, nawiązaliśmy nowe przyjaźnie i jesteśmy razem.

Noworoczny projekt

Nasza grupa opozycji demokratycznej „Polska - Wspólnota Wolnych Ludzi”, która pracuje z prof. Marcinem Matczakiem w kierunku budowania w Polsce zrębów społeczeństwa obywatelskiego, zdecydowała, że chcemy poznać pragnienia i życzenia Polaków na Nowy Rok 2019 i dalej... Zamierzamy zainicjować debatę obywatelską, docierając do możliwie najszerszych kręgów ludzi z propozycją pytań odwołujących się do ich życiowych potrzeb i interesów.

Odpowiedzi na te pytania mogą wskazywać na intencje i wartości, które łączą ludzi o różnych mentalnościach i światopoglądach:

- czego najbardziej pragniesz dla siebie?
- czego pragniesz dla swojej rodziny?
- czego pragniesz dla swojego środowiska lokalnego – małej ojczyzny?
- czego pragniesz dla Polski?
- czego pragniesz dla świata?

Chcemy zainspirować Was – czytelników „Naszego Czasopisma” – do refleksji nad tymi pytaniami. Jeśli macie ochotę, wyślijcie odpowiedź na adres tanna@mandala.waw.pl. Wierzmy, że zbiorowa ekspresja naszych pragnień może przyczynić się do poruszenia społeczeństwa, rozpoznania potrzeb, które nas łączą ponad podziałami i mobilizacji do przemiany społecznej. Do budowania otwartego społeczeństwa obywatelskiego, które jest partnerem dla partii politycznych i organów przedstawicielskich. ■



fot. pixabay.com

WIELE RZECZY MNIE „BOLI”

Ile trzeba odwagi, żeby wyjść na ulicę i protestować? Z Magdaleną Klim „Rudą”, jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy protestów w sprawie łamania demokracji

rozmawia Katarzyna Wyszomierska



fol. Beata Chojnacka

Jesteś odważna?

Nie wiem, w jakiej skali się mierzy odwagę, ale trzeba mieć determinację, poczucie wolności, niezgodę na zawłaszczanie tego, co moje. W proteście osiąga się kolejne szczeble. Tego, co się robi po trzech latach, raczej nie zrobiłoby się na początku. Ważne jest wsparcie innych. Odważna jest Gabrysia Lazarek. Ta dziewczyna z Cieszyna wychodzi codziennie od kilku miesięcy na miejski rynek. Swoją protest zaczynała solo...

Bodziec, który wypchnie nas ze strefy komfortu, musi być naprawdę mocny...

Gabrysia wyszła po raz pierwszy, bo wstrząsnął nią apel Piotra Szczęsnego, który w proteście wobec „dobrej zmiany” spalił się w Warszawie. Dla niej to był przełomowy moment.

Czy najbardziej leży ci na sercu sprawa powstrzymania odradzającego się w Polsce nacjonalizmu?

Oczywiście ważne jest powstrzymanie nacjonalizmu czy neofaszystów, ale równie istotne dla mnie są swobody obywatelskie, prawa kobiet i prawa LGBT, edukacja, prawa zwierząt i ochrona flory. Ważna jest nasza tożsamość i godność – chyba za tymi dwoma słowami kryje się wszystko. Niestety, wiele rzeczy mnie „boli” we współczesnej Polsce.

Wycinka Puszczy Białowieskiej była dla wszystkich ogromnym szokiem. Dla ciebie także?

To było najbardziej namacalne niszczenie normalności w wykonaniu PiS. O niszczeniu Trybunału Konstytucyjnego można dużo mówić, ale poraża widok padającego kilkusetletniego zdrowego drzewa i świadomość krzywdy, jaka wyrządzana jest mieszkańcom

lasu. Puszcza, która przetrwała wieki i jest światowym unikatem, musiała się ugiąć pod naporem pazerności i bezmyślności Szyski.

To chyba twój „ulubiony” polityk...

Op tak... We wrześniu 2017 r. przed siedzibą Lasów Państwowych odsłonięto pomnik na cześć pierwszego dyrektora, przedwojennego urzędnika, który nota bene walczył wówczas z wycinką. Jak na ironię rzeźba przedstawia... ścięte drzewo. Zauważyłam przez okno samochodu uroczystość z udziałem duchownych, leśników i ministra Szyski. Miałam w bagażniku czyste prześcieradło i mazaki, to szybko namalowałam baner i „wpadłam” na fetę robiąc nieco zamieszania. Taki jednoosobowy protest ad hoc w obronie naszego dziedzictwa.

Często zdarzają się takie protesty „na szybko”?

Nie, ale czasem trafiają się równie komiczne sytuacje. Było tak podczas stołecznego Marszu Żołnierzy Wyklętych, organizowanego pod znakiem zakazanej w Polsce falangi. Poważna sprawa i poważne miejsce. Blokujemy, bo nie ma zgody na zmienianie historii i gloryfikowanie ludzi o niekiedy wątpliwych czynach. Zimno jak cholera. Pod spodniami wełniane rajstopy i grube leginsy, trzy pary skarpetek, pod sztucznym futrem – kilka swetrów. I jeszcze czapa i trzy szaliki. I jeszcze mam torebkę, jak zwykle u mnie ok. 6 kg. Jestem jak bałwanek. Reszta protestujących siada, ja wytrwale stoję, bo nawet nie mam jak się położyć. Oni są znoszeni przez policjantów, ja nie. W końcu – na mnie czas i kładę się na lodowatym asfalcie, bo inaczej mnie nie wyniosą. Położyli mnie na chodnik, ale jak tu wstać? Jak wymotać się z warstwy ubrań?

Podczas protestów obok komicznych, zdarzają się sytuacje tragiczne.

Podczas lipcowych obrad sejmiku w 2017 r. i naszych protestów w sprawie sądownictwa stałam przed bramą wjazdową. Policja w brutalny sposób weszła między ludzi zgromadzonych przed sejmem, żeby bezceremonialnie wyciągnąć Dawida Winiarskiego. Chwytem za gardło... Dwudziestokilkuletni chłopak trafił na komisariat na Wilczej. Spędził tam dwie godziny. A potem zawieziono go na SOR do szpitala na Lindleya. Z bólem głowy, rozwalonym łokciem, z kluciem w okolicach serca, wybroczył na brzuchu.

Co wydarzyło się w komisariacie?

Nie wiem, ale wiem, że kurs zaostrza się i tym bardziej trzeba protestować. ■



fot. Piotr Olczak

WALCZYLIŚMY O GODNOŚĆ LUDZI PRL-U

O zasługach rządu Rakowskiego dla transformacji ustrojowej, tygodniku „Nie” i planach na przyszłość z Jerzym Urbanem

rozmawia Michał Ramon Dworzyński

Mamy rok 2018. Trzydzieści lat temu, PRL-owskie jeszcze władze uchwaliły „Ustawę Wilczka” (od nazwiska ówczesnego ministra przemysłu), która otworzyła drzwi do wręcz nieograniczonej gospodarki wolnorynkowej. Ta ustawa stworzyła mocne podwaliny pod przyszłą rewolucję Leszka Balcerowicza.

W październiku tego roku sąd wydał wyrok w sprawie o obrazę uczuć religijnych, za publikację w gazecie wizerunku

zdziwionego Chrystusa. Co łączy dwie, oddalone o 30 lat, na pierwszy rzut oka niepowiązane ze sobą sprawy?

Tym ogniwem łączącym jest weteran polskiego dziennikarstwa i polityki, redaktor naczelny tygodnika „Nie” Jerzy Urban, obecny w polskich mediach od lat pięćdziesiątych XX wieku. Przez pierwsze 25 lat pracy zasłynął krytyką rządu i częstymi zakazami publikowania. W owych czasach pisał do „Nowej wsi”, „Po prostu”, „Polityki” czy „Szpilek”.

W latach 80. dokonał zwrotu o 180 stopni, zostając rzecznikiem rządu stanu wojennego. Jego konferencje prasowe przyciągały tłumy zarówno krajowych jak i zagranicznych dziennikarzy, biły również rekordy oglądalności telewizyjnej. Jerzy Urban stał się wtedy ideałem rzecznika prasowego dla krajów demokracji ludowej. Od Kuby po Związek Radziecki szukano jego odpowiednika. Po zakończeniu pracy rzecznika był przez niecały rok prezesem Telewizji Polskiej. W latach 90. założył tygodnik „Nie”, który stał się naj-

bardziej kontrowersyjnym czasopiśmem w Polsce, wywierając ogromny wpływ na opinię publiczną. Dziś tygodnik „Nie” wciąż się ukazuje, a w Internecie jego teksty jak i filmy publikowane na platformie YouTube cieszą się niezwykłą popularnością. Jak to się dzieje, że ciągle ludzie chcą wiedzieć, co ma do powiedzenia?

Co pana skłoniło, żeby zostać rzecznikiem rządu?

Chęć walki z Solidarnością.

Wcześniej krytykował pan władzę, przez co miał pan zakazy publikowania.

Ja krytykowałem władzę, ale byłem bardziej krytyczny wobec Solidarności. Uważałem, że jest to ruch anarchistyczny, niszczący gospodarkę, katolicki i prawicowy, (choć przywódcy nie byli prawicowi). Co okazało się błędem. Jednak ja się bałem, że wyrośnie z tego współczesny PiS.

Czy szanuje pan dziś przywódców Solidarności, takich jak Mazowiecki czy Kuroń?

Otoczam ich całkowitym szacunkiem. Jednak nie mogę w pełni roztoczyć go nad Lechem Wałęsą. Nie przypadliśmy sobie do gustu.

W tym roku obchodzimy 30. urodziny „ustawy Wilczka”. Jak rząd podchodził w 1988 r. do tej ustawy?

Powstanie tej ustawy poprzedziło powołanie rządu premiera Mięczyława Rakowskiego, co oznaczało zgodę centrum partyjnego na idące daleko reformy rynkowe. Ustawa nie spowodowała konfliktów w ekipie rządowej. Przypuszczam, że były ideologiczne opory w partii, Jakichś gremiach partyjnych, ponieważ z punktu widzenia marksistowskiego ta ustawa likwidowała socjalizm. Kiedy dopuszcza się prywatną własność na nieograniczoną skalę, to znaczy, że nie ma własności społecznej podstawowych środków produkcji, a to z kolei oznacza, że nie ma socjalizmu.

Jednak wtedy tymi ideologicznymi cynikami nikt się nie przejmował. Natomiast rząd zbierał się i istniały ogromne spory o zakres licencji. Ustawa likwidowała socjalizm, ponieważ wprowadzała

własność prywatną. Do tej pory można było mieć własną firmę, jeżeli zatrudniało się mało ludzi albo prowadziło się małą działalność. Ta ustawa likwidowała wszelkie bariery dla własności prywatnej, więc można było General Motors zakładać. Spór dotyczył tego, na co będzie trzeba mieć koncesje albo nie. Premier i Wilczek siłą dusili resortowe pragnienia, żeby tych koncesji było jak najmniej.

Sama ustawa wymieniała 11 dziedzin, które wymagały zgody państwa – były to między innymi farmaceutyki i handel bronią. Ale każdy resort twierdził, że jest niezbędne, aby w dziedzinie, którą reprezentował były rozmaite koncesje i silnie to uzasadniał możliwymi konsekwencjami, które wynikną z braku tych koncesji. Kierownictwo rządu przeforsowało minimalną liczbę koncesji, jednak z biegiem lat zaczęto tych koncesji tworzyć więcej.

Czy Polska gospodarka przypominałaby dzisiaj gospodarkę chińską, gdyby „ustawa Wilczka” funkcjonowała do dziś?

Nie jestem fachowcem, trudno mi powiedzieć. W zasadzie „ustawa Wilczka”

zmieniała ustrój. Rządzący nie mieli jednak siły politycznej, żeby było to uznane za zmianę ustroju. Nie ruszaliśmy politycznej części władzy, a zmiany tylko w gospodarczej części to było za mało w stosunku do aspiracji społecznych. Teraz to, co się wtedy zdarzyło w postaci „ustawy Wilczka”, jest przemilczane, żeby PRL-owi nawet na samym końcu nie przypisać żadnych zasług w transformacji Polski. Chce się na siłę pokazać, że ona zaczęła się dopiero od Tadeusza Mazowieckiego i Leszka Balcerowicza, a to nieprawda.

Po upadku PRL-u założył Pan Tygodnik „Nie”. Jaki wpływ na III Rzeczpospolitą miał ów tygodnik?

Pierwsza linia tygodnika w początkowym okresie była taka, że dzisiaj nie mógłbym się pod nią podpisać, bo krytykowaliśmy Balcerowicza i prywatyzację państwowych przedsiębiorstw. Potem krytykowaliśmy przystąpienie do NATO. Ja uważałem, że najpierw trzeba wejść do Unii Europejskiej, bo na tym nam zależy, a potem do NATO, bo na tym zależy Amerykanom. To jest przykład rozbieżności pomiędzy moimi nietrafnymi przekonaniami a linią rządów, które po 1989 r. kierowały państwem. ►



fot. Piotr Olczak



fot. Piotr Olczak

► Pismo przeżywało ogromne prosperity, dzięki temu, że walczyło o godność ludzi PRL-u. Krzyczało, że nie wszystko było złe i że ludzie działający dla kraju w tym okresie są tak samo zasłużeni jak ich następcy. Wtedy bardzo szerokie rzesze ludzi odczuwały degradację społeczną. To nie dotyczyło SB czy ministrów, to dotyczyło tego, że w każdej wiosce sklepowa, która była w socjalizmie bogiem, nagle stała się kiepsko płatną pracownicą jakiegoś właściciela sklepu. To było szeroko odczuwane społecznie poczucie utraty pozyskanej wcześniej pozycji i przewagi. Przestały mieć znaczenie powiązania i koterie społeczne, bo pieniądź zaczął wszystko regulować, a nie znajomości. Myśmy w „Nie” grali na tych krzywdach i wówczas sprzedaż była na poziomie 700 tysięcy egzemplarzy.

Mówi pan, że nie wszystko Pan przewidział. Przeglądając roczniki „Nie” z tamtych lat natknąłem się na pański felieton na temat tego, jak pan nienawidzi Porozumienia Centrum. Napisał pan, że już wszystko może być, czy Unia Demokratyczna czy Kongres Liberalno-Demokratyczny, ale Porozumienia Centrum pan nie zdzierży. Już wtedy

widział pan Kaczyńskiego jako największe zagrożenie.

Tak, bo ja zawsze nienawidziłem kierunku nacjonalistycznego, Zawsze wspierałem względny liberalizm. Nigdy nie lubiłem politycznego katolicyzmu, jak i w ogóle katolicyzmu. Już wielokrotnie przy różnych okazjach pisałem, że od dziecka byłem antynacjonalistycznym człowiekiem, skłonny do kosmopolityzmu. Do szukania ideologii o szerszym zastosowaniu niż kraj. Ja się mniej zmieniam niż zmienia się sytuacja historyczna.

Przechodząc do dzisiejszych czasów – niedawno odbył się proces o obrażę uczuć religijnych. Sąd nakazał panu zapłatę grzywny w wysokości 120 tysięcy złotych oraz pokrycie kosztów sądowych (28 tys. zł). Wspominał pan, że jest to dla pana proces męczący. Czy będzie się pan odwoływał?

Oczywiście, że będę się odwoływał.

Czyli męczarni ciąg dalszy.

Już nie dla mnie, bo nie muszę uczestniczyć w apelacji.

To pierwszy tak duży wyrok dotyczący obrazy uczuć religijnych, chyba nie powinien wystąpić w cywilizowanym kraju europejskim?

Ja staram się nie wygłaszać takich oczywistości.

Jaką pan widzi przyszłość tygodnika „Nie”?

W formie papierowej taką, jaka będzie dotyczyć całej prasy drukowanej na papierze. To jest schyłek. A schyłek zapowiada koniec.

Nie myślał pan o przeniesieniu gazety do Internetu? Czy tu nie widzi pan jakiegoś odbicia?

To nie przynosi przychodu. My jesteśmy bardzo silni w Internecie i bardzo dobrzy w Internecie, tyle że to nie przynosi ani złotówki, a tylko generuje koszty. Jednak do końca roku ruszamy z nową stroną internetową Tygodnika „Nie”, która, mam nadzieję, zacznie przynosić dochody.

Mam nadzieję, że Tygodnik „Nie” będzie trwał długo. Dziękuję za rozmowę. ■

KAPITULACJA CZY PRAGMATYZM?

Tuż po wysłuchaniu stron w Trybunale Europejskim Sejm nieoczekiwanie znowelizował ustawę o Sądzie Najwyższym. Jakie były powody tej tak błyskawicznie przeprowadzonej akcji?

Michał Ruszczyk

16 listopada odbyło się w Luksemburgu wysłuchanie przedstawicieli polskiego rządu oraz Komisji Europejskiej w sprawie stosowania środków tymczasowych w ustawie o Sądzie Najwyższym.

Stronę polską reprezentował Bogusław Majczyna – pełnomocnik rządu z Ministerstwa Spraw Zagranicznych ds. rozprawy przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Natomiast w imieniu Komisji Europejskiej wystąpił Saulius Kaleda ze Służby Prawnej KE.

Przedstawiciel Komisji podtrzymał stanowisko prezentowane przez instytucje Unii Europejskiej, że ustawa o Sądzie Najwyższym jest niezgodna z zasadą nieusuwalności sędziów i podkreślił, że problem ten dotyczy też pierwszej prezes Sądu Najwyższego. Ponadto ustawa daje prezydentowi możliwość ingerowania w orzecznictwo SN poprzez wpływanie na jego skład, czyli przez wyrażanie zgody na dalsze orzekanie przez sędziów po ukończeniu przez 65 lat. To, według Komisji Europejskiej, może być ingerowaniem w niezawisłość sędziowską oraz próbą podporządkowania sądów i sędziów władzy wykonawczej.

Odpowiedź Majczyny była krótka – obawy instytucji europejskich nie mają oparcia w faktach, a decyzja o środku tymczasowym jest nieuzasadniona.

Nie wiadomo, jaką decyzję podejmie KE. Z doniesień medialnych wynika, że zapadnie ona jeszcze w tym roku przed 21 grudnia.

Nowelizacja ustawy o SN

Wkrótce potem Polska nieoczekiwanie zdecydowała się na nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym i wcielenie środków tymczasowych w życie. Ostatnia, siódma już zmiana ustawy, która w ekspresowym tempie była procedowana 21 listopada w Sejmie, a następnie 23 listopada przegłosowana przez Senat, umożliwia odesłanym na emeryturę (przez wcześniejsze wersje ustawy) sędziom Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego powrót do pracy. Potwierdza również zapisy, które znajdują się w konstytucji – kadencja I prezesa SN i NSA trwa sześć lat i jest uważana za nieprzerwalną (art. 183 §3 i art. 185). Z ustawy usunięto również przepisy dotyczące przedłużenia prawa do orzekania przez prezydenta.

Senatorowie wszystkich opcji politycznych tym razem nie mieli najmniejszych wątpliwości, że pierwszym prezesem SN przez cały czas była i nadal pozostaje Małgorzata Gersdorf. Natomiast

posłowie PiS nadal nie są tego pewni, a pewności mają nabrać dopiero po podpisaniu poprawionej ustawy przez prezydenta.

Mimo przywrócenia sędziów SN i NSA do orzekania, ustawa nadal zawiera zapis, który wzbudza wątpliwości – sędziowie powołani do orzekania po grudniu 2017 r. (dotyczy to np. sędziów Izby Dyscyplinarnej SN) będą przechodzili w stan spoczynku w wieku 65 lat. Zapis ten nie jest zgodny z konstytucją.

Ukryte intencje

Patrząc na zmienione zapisy ustawy oraz na długi spór z instytucjami europejskimi można śmiało powiedzieć, że ta nowelizacja jest politycznym pragmatyzmem. Nadal nierozwiązane pozostają bowiem inne sporne kwestie, np. ustanowienie Izby Dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższy, nie mówiąc już o sprzecznych z konstytucją zmianach w Trybunale Konstytucyjnym czy nowym sposobie powoływania Krajowej Rady Sądownictwa.

Zmiany przepisów są spowodowane chęcią wyciszenia konfliktu z Brukselą i uniknięcia kar, które mogłyby spotkać Polskę za ignorowanie zaleceń.

Poza tym dalszy opór mógłby skutkować nawet wyrzuceniem Polski z UE, co byłoby trudne do przeknięcia nawet dla żelaznego elektoratu PiS. Pragmatyzm ekipy rządzącej wynika również z chęci pokazania się w czasie kampanii wyborczej do Europarlamentu jako stronnictwo proeuropejskie, szanujące wartości unijne, które jest za pozostaniem Polski we wspólnocie. I właśnie po to była potrzebna PiS-owi ta całkowicie zbyteczna w sensie prawnym nowelizacja. ■



fol. pixabay.com

GOSPODARCZY BOLSZEWIZM CZY PRAWICOWA OLIGARCHIA?

PiS oficjalnie nie tępi przedsiębiorców, jednak wprowadzane przez partię rządzącą zmiany coraz bardziej utrudniają prowadzenie działalności biznesowej. Szczególnie niezrozumiale jest to, że najbardziej cierpią polskie firmy.

Łukasz Koska



fol. pixabay.com

Rządy PiS ukierunkowane są na efekt propagandowy identyfikujący winnych, jak postkomuniści, lewacy, liberałowie, sędziowie, feministki, imigranci, opozycja totalna, itp. Po cichu jednak piętnuje się też biznes. Można polemizować, czy podnoszenie płacy minimalnej, 500+, obniżenie wieku emerytalnego, ograniczanie umów cywilnoprawnych czy wprowadzanie zakazów handlu leży w interesie polskiego społeczeństwa. Ale pomysły podatku bankowego, od sklepów wielkopowierzchniowych, obciążanie firm składkami ZUS nieodprowadzonymi przez podwykonawców, opóźnianie zwrotu VAT, zaostrzanie limitów odliczeń kosztów, likwidacja ochrony interpretacji

podatkowych, tworzenie zbrojnych formacji aparatu skarbowego czy kary 25 lat więzienia za fałszowanie faktur wpisują się w systemowe pogarszanie otoczenia gospodarczego, mimo mydlenia oczu przez takie projekty jak „mały ZUS” czy Konstytucja Biznesu.

Wbrew hasłom, pomysły te biją głownie w rodzimą przedsiębiorczość. Przykładowo, zakaz handlu uderza przede wszystkim w polskie sieci handlowe, gdyż klienci przenieśli się do sieci zagranicznych obchodzących zakazy. Od lipca weszła w życie ustawa o split payment, która ma poprawić ściagalność VAT-u. Firmom zamrożono sporą częśći funduszy na osobnym koncie, do tego bez

odsetek. Bez względu na to, czy zapłata VAT-u stała się wymagalna, czy podatnik miał okazję odliczyć VAT naliczony, jaka jest jego kondycja finansowa. Przedsiębiorca może poprosić naczelnika urzędu skarbowego o zwolnienie środków, na co ten ma aż 60 dni, jednak niejednym bezkarnie odwleka decyzję. Część firm zmuszonych jest zaciągać kredyty i płacić odsetki, wiele ograniczy inwestycje i skalę działalności, ale niestety wiele z nich może stracić płynność i zbankrutować. Pogłębi to zatory płatnicze, spowodolni wzrost gospodarczy i w rezultacie powiększy bezrobocie lub emigrację zarobkową. Ale PiS to ignoruje, bo traktuje przedsiębiorców jako potencjalnych złodziei lub frajerów do strzyżenia, a go-



fot. pixabay.com

spodarka jako narzędzie do redystrybucji funduszy w takim celu, który umacniania władzę rządzących.

Nacjonalizacja na 10 smaków

PiS pokazał prawdziwą twarz bolszewika w ostatnich miesiącach, gdy pojawiły się projekty przepisów umożliwiających wywłaszczenie każdego przedsiębiorcy. Ustawa o odpowiedzialności za czyny zabronione pod groźbą kar przewiduje, że „podmiot zbiorowy odpowiada również za czyn zabroniony popełniony bezpośrednio w związku z ruchem przedsiębiorstwa lub zakładu podmiotu zbiorowego w wyniku niezachowania reguł ostrożności, nawet jeżeli nie ustalono sprawy czynu”. Możliwe konsekwencje obejmują nie tylko środki przymusu „zapobiegawczego” (np. zakaz reklamy, zawierania nowych umów, czy wręcz samej działalności), zarząd komisaryczny, ale wręcz konfiskatę majątku za naruszenie prawa przez podmiot zbiorowy (przedsiębiorstwo, fundację czy partię polityczną). Znajdzie się paragraf np. na taką Agorę, TVN, WOŚP czy PO. Przepisy można by stosować do 10 lat wstecz.

Zakres przewinień oparty jest na tak nieprecyzyjnych określeniach jak *nienależyta staranność* czy *interes społeczny*, a donosiciele mogą liczyć na ochronę przed zwolnieniem i kwoty do 1 mln PLN. Sąd nie oceniałby kwalifikacji czynu i podjętych środków, a jedynie potwierdzał formalną prawidłowość wniosku prokuratora. Czy w świetle agresywnej kampanii przeciwko „kaście sędziów” można

będzie jeszcze liczyć na niezależne sądy? W PRL nie z takimi problemami sobie poradzono. Wdrożenie tych pomysłów oznaczać będzie de facto koniec prywatnej własności, skoro podważona zostanie zasada zaufania obywateli do państwa prawa. Wzrośnie ich awersja do ryzyka, a pomnażanie majątku zacznie ustępować pomysłom jego ochrony.

Uwłaszczenie prawicy?

Afera KNF rzuca nowe światło na tę sytuację. Sprawa Rywina najwyraźniej nie była wystarczającą przestrożą, skoro *chłopaki* Zdzisława też chcą być grupą trzymającą władzę i zgarniać grube kwoty. Ale pomimo ujawnienia afery PiS nie otrzeźwiał i pod pretekstem wymogów unijnych forsuje przyjęcie ustawy umożliwiającej przejęcie banku za przysłowiową złotówkę, mimo że z tzw. trybem resolution nie ma to wiele wspólnego, a cały skandal próbuje zamieść pod dywan.

Tryb uchwalania prawa wdrożony przez PiS nie jest przypadkowy. Projekty są procedowane błyskawicznie, bez zwyczajowych debat, konsultacji społecznych czy *vacatio legis*, nierzadko w wygodnych dla władzy okresach, jak święta czy wakacje. Ich bezrefleksyjne akceptowanie przez posłów u wielu osób budzi skojarzenia ze „słupami” w aferach.

Jednak same inicjatywy legislacyjne są niewątpliwie przygotowywane przez praktyków prawa. Radykalne pomysły lansowane są tak długo, dopóki nie napotkają większego sprzeciwu, a chwilo-

we ustępstwa są obliczone na zmęczenie przeciwnika. Przebija z nich wysoka kreatywność co do przejmowania kontroli nad różnymi obszarami życia społecznego, nieprecyzyjność stosowania (dająca pole do dużej uznaniowości) oraz daleko posunięta represyjność. Pozwala to maksymalizować dochody państwa, kontrolować coraz większy zakres gospodarki oraz dawać miejsca pracy „swoim”.

Takie prawo wspomaga też tworzenie różnych pseudopaństwowych struktur, które mogą utrudniać i wypierać prywatną przedsiębiorczość. Ostatnie fakty sugerują, że może również chodzić o zorganizowane przejmowanie prywatnego majątku lub wymuszanie łapówek. Przedsiębiorcy, jako ludzie pragmatyczni i mający więcej do stracenia niż przeciętni obywatele, dają perspektywę na „dogadanie” się na jakichś warunkach, o ile nie zostaną kompletnie znacjonalizowani. W ten sposób umożliwi się cichy transfer własności i uwłaszczenie nowej pravicowej nomenklatury: TKM.

Koniec IV RP

Niestety głupcy mają to do siebie, że nie uczą się na błędach – ani na swoich, ani nawet tych zniechwalonych komunistów. Przyduszenie gospodarki i arogancja prawicowych baronów postawi PiS pod ścianą: oddać władzę albo przemocą ją zatrzymać. Brnięcie w socjalistyczne eksperymenty gospodarcze i knebłowanie swobód skończy się chaosem jak w Wenezueli. Polacy szybko zatęsknią do wolnych mediów i czasów prosperity po wejściu do UE, dlatego pseudopatriotyczna „dobra zmiana” dość szybko upadnie, choć i tak odrąbi w TVPiS, że to tradycja nie wina Tuska.

Będzie gorzej, jeśli radykalizm PiS obierze kierunek autorytarny, bo zanim upadnie, może doprowadzić do izolacji, ucieczki inwestorów, a także wzrostu inflacji i bezrobocia. Po latach cierpień i zastoju cywilizacyjnego Polacy kolejny raz będą dochodzić do normalności, tym razem z ustroju będącego hybrydą komuny, służb specjalnych i włoskiej ośmiornicy. Takiej IV RP ojcem chrzestnym ma szansę zostać Jarosław Kaczyński. ■

KRWIOŻERCZY FISKUS

Od pierwszych chwil rządów PiS realizuje programy socjalne, w tym koronny Rodzina 500+. Ale państwo nie ma swoich pieniędzy – to, co daje nam jako beneficjentom, odbiera jako podatnikom.

Ale bilans nie wychodzi nawet na zero.

Jacek Władysław Bartyzel



fol. pixabay.com

Zeby rozdawać pieniądze i kupować sobie w ten sposób głosy wyborców, rządzący muszą najpierw zabrać te pieniądze podatnikom. Nic więc dziwnego, że po radykalnym wzroście socjalistycznego rozdawnictwa podatnicy dręczeni są coraz to nowymi podatkami, a państwo wobec podatnika staje się krwio pijącą pozbawionym skrupułów. Tylko ostatnie miesiące przyniosły m.in. wprowadzenie tzw. exit tax, dani solidarnościowej oraz przedłużenie obowiązywania wyższej stawki VAT. Na czym polegają te zmiany?

Exit tax

Podatek od wyprowadzki w deklarowanych celach ma zapobiegać optymalizacji

podatkowej związanej z przerejestrowaniem działalności poza granice kraju, tak aby płacić podatki tam, gdzie są one niższe. By temu przeciwdziałać, aktywa przenoszone za granicę mają być opodatkowane, a podstawą ustalania podatku będą hipotetyczne, niezrealizowane zyski na moment przeniesienia działalności.

Sama idea exit tax wynika z Dyrektywy Rady UE 2016/1164, która wymaga wprowadzenia tego podatku od przedsiębiorstw. To i tak budzi poważne kontrowersje, gdyż zniechęca państwa do konkurowania ze sobą niższymi podatkami, co jest korzystne dla obywateli. Bez tej konkurencji nie będzie wystarczającej presji na obniżkę obciążeń fiskalnych w krajach, które mają wyższe podatki, a nadmierny fiskalizm trwale

obniży wzrost gospodarczy i poziom życia w tychże państwach.

Polskie władze idą jednak o wiele dalej niż wymaga tego prawo UE. Choć dyrektywa nie wspomina słowem o osobach fizycznych, to jej polska implementacja już je obejmuje. I tak w Polsce podatkiem objęty będzie majątek nie tylko przedsiębiorstw, ale i zwykłych obywateli, jeśli przekracza wartość dwóch milionów złotych. To fatalna wiadomość i zrozumiałe poczucie niesprawiedliwości dla wielu spośród Polaków pracujących lub planujących podjąć pracę za granicą.

23 proc.VAT

W 2011 r. Platforma Obywatelska, chcąc uniknąć reformy finansów publicznych

i redukcji wydatków, mglisto tłumacząc się kryzysem, wprowadziła „na trzy lata” podwyżkę podatku VAT z 22 do 23 proc. Termin obowiązywania ustawy był stopniowo wydłużany. PiS w kampanii wyborczej obiecywał obniżenie podatku. W obliczu braku pieniędzy na rozbuchane wydatki zdanie jednak zmienił i podwyżkę (czy raczej przedłużenie jej obowiązywania – teraz już bezterminowo) uchwalił w listopadzie 2018 r. PiS na ten temat milczy, a Platforma Obywatelska grzmi i o pomoc PiS-owi w podwyżce podatków oskarża... klub Kukiz'15.

Inne nowe podatki

To nie jedyne podatki wprowadzane lub podwyższane w ostatnich miesiącach i latach. PiS wprowadził m.in. podatek bankowy (formalnie płacony przez instytucje finansowe, faktycznie przez ich klientów), podatek od nieruchomości komercyjnych, podatek od deszczu czy podatek denny (od powierzchni dna portów i przystani), opłatę recydingową (podatek od torebek foliowych) i nowe podatki na paliwa. ZUS płacony przez przedsiębiorców rośnie co roku. Ważą się losy podatku od e-papierosów (jest na szczęście szansa na odroczenie), a wyższego ZUS dla zatrudnionych na umowę o pracę uniknęliśmy tylko dzięki politycznej grze prezydenta i osób udających Trybunał Konstytucyjny.

Inwigilacja

Wraz z liczbą podatków i ich wysokością rośnie też opresyjność samego aparatu fiskalnego. Pod pozorem walki z wyłudzeniami VAT nałożono nowe obowiązki na przedsiębiorców. Najpierw, jeszcze ustawami uchwalonymi za czasów PO-PSL, wprowadzono Jednolity Plik Kontrolny, który wiązał się z koniecznością tworzenia oprogramowania do obsługi raportów wysyłanych do skarbowki, a dotyczących wszelkich aspektów działalności (wyciągi z kont i ksiąg rachunkowych, ewidencja VAT, przychody). Potem, już za PiS, doszedł mechanizm „split payment” (osobny rachunek do wartości netto faktury, osobny do podatku VAT), który w dużej mierze stanowi nieoprocenowaną pożyczkę przedsiębiorcy dla

państwa i uzależnia płynność firmy od decyzji urzędników.

W zakresie przeciwdziałania optymalizacji podatkowej władze chcą wymusić raportowanie podejrzenia zaistnienia „schematów podatkowych”, czyli takiej działalności, której efektem ma być obniżenie należnych podatków. Znow rządzący powołują się na unijną dyrektywę (Dyrektywa Rady UE 2018/822). I faktycznie, UE nie chcąc konkurencji podatkowej między państwami takie rozwiązania wymusza, ale tylko w odniesieniu do schematów transgranicznych, między państwami członkowskimi. Polska zamierza zaś rozszerzyć jej stosowanie do optymalizacji wewnątrz kraju, a obowiązek raportowania ma spoczywać na każdym pośredniku. Definicja tego pośrednika prowadzi do naruszenia tajemnic zawodowych osób wykonujących zawody zaufania publicznego, w tym adwokatów i radców prawnych, a także doradców podatkowych, zmuszając ich do donoszenia na swoich klientów.

Organa kontroli skarbowej czyhają na nawet najdrobniejsze – faktyczne lub tylko domniemane – uszczuplenia zobowiązań podatkowych, często stosując bulwersujące prowokacje, z góry traktując przedsiębiorców jak przestępców. Szerokim echem odbiła się prowokacja urzędniczek w Bartoszych, które wybłagały wymianę żarówki w warsztacie samochodowym po godzinach otwarcia, a za przyjęcie 10 zł symbolicznej opłaty chciały... wręczyć mechanikowi 500 zł mandatu. Ten przypadek może wydawać się jednostkowy i błahy, ale w rzeczywistości jest coraz bardziej powszechną praktyką, do której zachęcają przełożeni urzędników.

Jak powstrzymać fiskalną bestię?

Tymczasem nieuczciwość można zarzucić nie przedsiębiorcom, a państwu, które przejecha ok. 43 proc. PKB, swoje wydatki pokrywając ściąganiem horrendalnych podatków. Polski system podatkowy, na który składa się grubo ponad 100 różnego rodzaju danin, jest niezwykle skomplikowany. Komplikacje ułatwiają nadużycia i zachęcają do prób obchodzenia systemu. Poczucie spr-

wiedliwości każe zwrócić uwagę na to, że podatnicy i przedsiębiorcy są przede wszystkim ofiarami systemu.

Aby rozwiązać problemy zarówno nadużyć podatkowych, jak i samego nadmiernego opodatkowania, potrzebne jest radykalne zmniejszenie poziomu wydatków publicznych, obniżenie podatków i uproszczenie systemu podatkowego. Socjalistyczne rozdawnictwo praktykowane przez ten i poprzednie rządy zawsze będzie generować potrzeby podatkowe i prowadzić do obciążania podatników nowymi daninami.

Mądrzej należy też podejść do kwestii unijnych regulacji. Polska powinna sprzeciwiać się tworzeniu nowych polityk fiskalnych na poziomie UE, a tam, gdzie takie regulacje następują, implementacja dyrektyw musi być możliwie najbardziej łagodna dla podatnika. Obecnie dzieje się na odwrót, gdyż dyrektywy UE stają się okazją do obciążania podatników o wiele większymi kosztami, niż wyobrażali sobie nawet tworzący te dyrektywy eurokraci. ■



fot. pixabay.com

CO Z TYM LOTNISKIEM?

Historia CPK przypomina jedną z wielu historii o Sherlocku Holmesie. Ktoś prosi go o pomoc, a następnie znika ze sceny, na którą wchodzi sam Detektyw. Jego zadaniem jest poskładanie historii ze strzępów informacji i dojście do Prawdy. To samo zrobiliśmy z CPK.

Michał Kotak



fot. pixabay.com

Jeśli chodzi o Centralny Port Komunikacyjny, można powiedzieć jedno – nic nie wiemy na pewno. Widzieliśmy prezentacje, jesteśmy karmieni strzępami informacji poprzez artykuły prasowe, czasem spotkania z przedstawicielami Ministerstwa Infrastruktury bądź inne postaci, jak choćby kandydat PiS na prezydenta Warszawy. Do akcji wkracza Detektyw

Co wiemy?

Rozwój lotnisk w Polsce centralnej jest potrzebny. Modlin oraz Okęcie dochodzą powoli do kresu swoich możliwości, stąd od lat ścierają się dwa pomysły: budowy jednego, centralnego portu lotniczego (już w okresie PRL planowano takie lotnisko - w zależności od źródła są to tereny obecnej gminy Baranów lub ok. 5km od obecnego lotniska Modlin) albo duoportu – na przykład Okęcie i Modlin.

Budowa CPK spowoduje konieczność zamknięcia jednego lub obu warszawskich lotnisk, być może również innych portów lotniczych w kraju. Tańszym wariantem byłaby rozbudowa już istniejących.

Lotnisko ma być zlokalizowane w gminach Baranów, Wiskitki oraz Teresin (plus kilka gmin okolicznych, gdzie będą budowane nowe linie kolejowe). Ten teren jest zabudowany i użytkowany, nieplanowany przed 2015 r. pod lotnisko. Liczba nowych linii kolejowych spowoduje, że cała okolica zostanie pocięta torami.

Zdaniem rządu, CPK zapewni 150 tys. miejsc pracy. Powiat grodzki obecnie zamieszkuje 91 tys. osób. Potrzebne będzie miejsce zamieszkania lub możliwość sprawnego dojazdu do pracy dla nowych pracowników. Jak rząd poradzi sobie z taką liczbą

pracowników, jeśli nie jest w stanie rozwiązać bezkonfliktowo sporu ze związkami na Okęciu?

Port będzie obciążeniem dla okolicy – nastąpi znaczny wzrost ruchu kolejowego i samochodowego, a na samym lotnisku wykonywanych ma być nawet 80 startów/ładowań na godzinę. Oznacza to wzrost hałasu w okolicznych miejscowościach. Dość właśnie spokój i cisza były magnesem dla wielu osób tam się osiedlających.

Czego nie wiemy?

Na jakiej podstawie rząd podjął decyzję o budowie lotniska w tym miejscu? Przedstawiciele rządu mówią o „analizie wielokryterialnej” jednak nikt spoza rządu nigdy nie widział analizy wykonanej po 2015 r., wskazującej podstawę decyzji o zmianie lokalizacji. Posłowie opozycji spyali o nią w interpelacji, do tej pory jednak nie otrzymali odpowiedzi.

Jest przedstawiony obrys terenu, na którym znajdzie się lotnisko, jednak nie wiadomo, gdzie dokładnie, więc nie wiadomo też, z jakich terenów będzie wywłaszczana okoliczna ludność. W ciągu dwóch najbliższych lat właściciele nieruchomości nawet nie dowiedzą się, czy będą wywłaszczani – decyzja o lokalizacji lotniska ma zostać podjęta w 2020 r. (przypadkowo – po wszystkich wyborach).

Na świecie

Montreal-Mirabel jest podobne w wielu aspektach do CPK. Port został otwarty w 1975 r., w 1988 r. miał 2,5 mln pasażerów (z 17 mln planowanych – dla porównania: CPK jest planowany dla 100 mln pasażerów), zamknięto go 31.10.2004 r. Planowany był jako centralny port kraju, „brama do Kanady”, zastępujący inne lotnisko w jego bezpośredniej bliskości.

Wpływ tego typu inwestycji na gospodarkę kraju widać również na przykładzie Meksyku, który zdecydował się przerwać budowane od trzech lat megalotnisko, mimo kosztów zaniechania rządu 10 mld USD. Waluta kraju straciła 3 proc. wartości. Co ciekawe – budowę przerwano na życzenie mieszkańców w referendum.

Mimo dobrej promocji tematu budowy CPK, przy pierwszej próbie analizy dostępnych opracowań okazuje się, że to lotnisko jest jak pies Baskerville'ów – wszyscy o nim słyszeli, niektórzy go widzieli, ale on sam nie istnieje. ■

TRZYMAJĄC SIĘ KORYTA

Rząd PiS powołał do życia instytucję, która miała wspierać innowacyjne polskie firmy. Jednak jej dotychczasowe działania, mimo wydanych setek milionów złotych, nie mają z tak postawionym zadaniem nic wspólnego.

Dariusz Maciej Grabowski



fot. pixabay.com

My, polscy przedsiębiorcy, z uwagą powinniśmy przyglądać się instytucji o szumnej nazwie Polski Fundusz Rozwoju. Instytucja ta, powołana do życia przez rząd „dobrej zmiany”, dysponuje ogromnymi, idącymi w miliardy złotych środkami z budżetu państwa, które teoretycznie powinny posłużyć do wsparcia, doinwestowania najbardziej ambitnych, dobrze rokujących pomysłów, wynalazków i rozwiązań przedstawianych przez polskie firmy.

Polskiemu Funduszowi Rozwoju przyjrzeć się należy z wielu powodów, ale ja wymienię tylko dwa: skład osobowy władz i zarządu oraz prowadzona polityka wydatkowania pieniędzy. Transakcje, jakie Polski Fundusz Rozwoju przeprowadził w ostatnim czasie, są niezwykle interesujące.

Za około 500 milionów złotych odkupił Polskie Koleje Linowe, podczas gdy kilka lat temu zostały one sprzedane za około 200 milionów złotych, a ich zyskowność nie przekracza 10 milionów złotych rocznie. Koleje linowe wymagają poważnych inwestycji, a w tle są roszczenia górali do gruntu.

Drugim przykładem jest wykup lotniska w Radomiu i deklaracja o zainwestowaniu w ten port lotniczy około 500 milionów złotych. Tymczasem Radom nie posiada i długo jeszcze nie będzie miał sprawnych połączeń komunikacyjnych z całym krajem. Rozbudowa lotniska w Radomiu odbierze klientów lotniskom w Lublinie, Rzeszowie, na Śląsku, a może nawet w Krakowie. Ale najważniejsze pytanie, które ciśnie się na usta brzmi – jak będzie się miała rozbudowa lotniska w Radomiu do budowy Centralnego Portu Lotniczego w Baranowie?

Trzeci przykład jest powalający. Firma Solaris (producent autobusów) z dominującym polskim kapitałem została sprzedana

za około 400 milionów złotych hiszpańskiej firmie CAF. Polski Fundusz Rozwoju mógł kupić Solarisa taniej, ale tego nie zrobił. Po kilku tygodniach od transakcji PFR odkupił – podkreślam, odkupił – od Hiszpanów 35 proc. udziałów dawnego Solarisa (co nie daje żadnego wpływu na decyzje CAF) za ... około 300 milionów złotych. Trudno uwierzyć, ale tak było.

A teraz smaczek dotyczący powyższych transakcji. Otóż hiszpańska firma CAF wygrała w Rumunii przetarg na dostawy wagonów do metra. Realizację przetargu wstrzymano, gdy okazało się, że Hiszpanie przekupili członka komisji przetargowej, a ten ujawnił im szczegóły ofert konkurentów. Oto jakich partnerów wybrał Polski Fundusz Rozwoju – śmiać się czy płakać?

W tym samym czasie polska firma Ursus, która dopracowała się własnej, oryginalnej może nawet w skali światowej konstrukcji autobusu elektrycznego, która ma zamówienia, jest konsekwentnie niszczone przez polskie banki, Ministerstwo Finansów i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Polski Fundusz Rozwoju nigdy nie znalazł możliwości, by nawiązać współpracę z Ursusem.

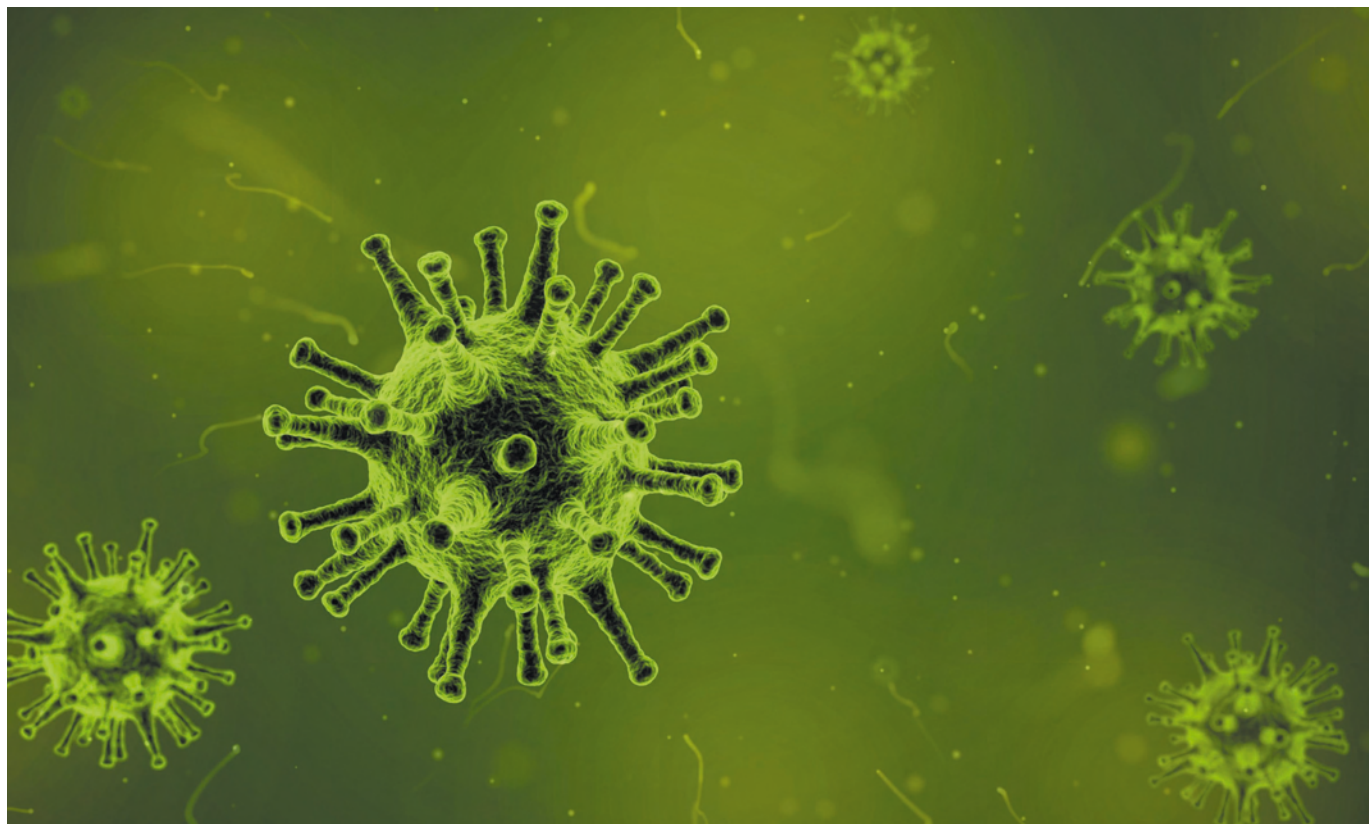
Ciekawe, co stanie się teraz, gdy Narodowe Centrum Badań i Rozwoju współpracujące z PFR uzna, że wygranym w konkursie na pojazd elektromobilny jest Ursus. Czy po raz kolejny, tak jak to miało miejsce w innych przetargach, konkurs zostanie unieważniony, a Ursus dostanie... figę z makiem?

Podsumowując – skład osobowy i działania Polskiego Funduszu Rozwoju dowodzą, że „dobra zmiana” w gospodarce okazała się parawanem, zasłoną, przechowalnią i miejscem (użyję trudnego słowa) do przepoczwarczenia się dawnych skrajnych liberałów rodzimego chowu w specjalistów od dzielenia i wydawania naszych pieniędzy „po uważaniu”, w myśl starej zasady – pływamy z prądem, trzymając się... koryta. ■

DOBRODZIEJSTWO STRZYKAWKI

Powiększający się katalog dostępnych szczepień chroni nas, a przede wszystkim dzieci, przed groźnymi, nieraz śmiertelnymi chorobami. Dlatego trzeba ciągle przypominać rodzicom, co może się stać, jeśli ulegną manipulacji.

*Dawid Ciemięga**



fol. pixabay.com

Mogłoby się wydawać, że skoro ludzie przez całe dekady się szczepili przeciwko różnym chorobom, to nie ma już ryzyka, że wybuchną epidemie. Niestety, to fałszywe założenie. Jeśli jakaś choroba nie zostanie eradykowana, czyli zwalczona na całym świecie, jak oспа prawdziwa, to będzie zawsze istnieć ryzyko jej rozprzestrzenienia się.

Cały czas istnieje ryzyko, że zarazki, które występują gdzieś na świecie, mogą spowodować wybuch epidemii w miejscu, gdzie już zostały dawno zapomniane. Polio obecnie występuje endemicznie

w zaledwie kilku rejonach świata m.in. w Pakistanie i Nigerii, w Polsce od wielu lat choroba jest zapomniana. Ale ludzie podróżując mogą przenosić choroby między krajami, wówczas istotną kwestią jest to, czy takie osoby są odporne i zaszczepione.

Sianie strachu

Rozpowszechniane masowo w Internecie fałszywe informacje na temat szczepień sprawiają jednak, że niektórzy ludzie boją się szczepionek. Od kilku lat w Polsce aktywna jest propaganda w mediach społecznościowych, mająca na celu

przekonywać rodziców, że szczepionki są szkodliwe i nie powinni szczepić ani swoich dzieci, ani siebie samych. Próbuje się również bronić dobrze już znanych i wielokrotnie obalanych mitów, takich jak związek szczepień z autyzmem.

W obecnej sytuacji wielu rodziców nie jest w stanie dokonać rzetelnej oceny sytuacji i daje sobą manipulować przez propagandę antyszczepionkową, a co za tym idzie, nie może w sposób obiektywny podjąć decyzji o szczepieniu swoich dzieci. Dowodem tego są ostatnie wydarzenia, kiedy rodzice najpierw odmawiali szczepień, a następnie, kiedy zaczęły po-

jawiać się coraz to nowe przypadki odry w Polsce, nagle zaczęli szczepić swoje dzieci, dostrzegając w końcu zagrożenie dla ich zdrowia i życia.

Należy też pamiętać, że szczepionka chroni nie tylko osobę zaszczepioną, ale i jej otoczenie. W razie powrotu epidemii za zachorowanie narażone są przede wszystkim dzieci nieszczepione z uwagi na wiek, czyli niemowlęta. Istnieją też przypadki braku wytworzenia odporności po szczepieniu, co dotyczy kilku procent zaszczepionych osób, nie ma przecież szczepionek w 100 procentach skutecznych. U dorosłych po kilkudziesięciu latach odporność poszczepienna można się obniżyć i zanikać.

Zaraza może wrócić

Aktualnie w Europie, w tym w Polsce, mamy nawrót odry. Wbrew temu co mówią antyszczepionkowcy, jest to choroba potencjalnie śmiertelna, czego dowodem są zgony chorych w Europie. W ostatnim czasie z powodu odry zmarło ponad 40 osób. Odra może też spowodować wiele powikłań. Może to być na przykład zapalenie ucha środkowego, mogące prowadzić do uszkodzenia słuchu, czy zapalenie płuc, będące główną przyczyną zgonu u dzieci w przebiegu odry. Jedna na tysiąc osób rozwija zapalenie mózgu, ale najbardziej drastycznym powikłaniem jest podostre zapalenie mózgu, które może wystąpić nawet kilkanaście lat po przechorowaniu odry, prowadząc do powolnej śmierci.

Największym jednak zagrożeniem, jakie może powstać na skutek działalności ruchów antyszczepionkowych, jest ryzyko zwiększenia się liczby przypadków zachorowań na polio, jedną z najbardziej dewastujących chorób zakaźnych znanych ludzkości.

Dlatego należy cały czas mówić o chorobach, których w znacznej mierze pozbyliśmy się dzięki szczepieniom – obecnie szeroko komentowany problem odry jest tego doskonałym przykładem. Jeszcze niedawno wielu młodych

rodziców nie miało pojęcia, co to za choroba, podobnie jak wciąż nie ma pojęcia, czym są inne choroby przeciwko którym szczepimy ich dzieci. Polio, błonica, krztusiec, wirusowe zapalenie wątroby typu B – dla wielu osób są to tylko zastyżane nazwy. Inną równie ważną kwestią jest obalanie nieprawdziwych informacji, których rozpowszechnianiem zajmują się antyszczepionkowcy. To daje bardzo dobre efekty.

Nauka kontra oszustwa

Wraz z rozwojem nauki i medycyny przybywa szczepionek, którymi możemy chronić dzieci. Na przykład dzieci urodzone od stycznia 2017 r. otrzymują bezpłatną tzw 10-walentną szczepionkę przeciwko pneumokokom, istnieje również rozszerzona wersja 13 walentna, która jest płatna. Warto dodać, że jest to szczepienie obowiązkowe. Infekcje pneumokokowe to przede wszystkim zapalenie ucha środkowego i płuc u dzieci, choroba może również prowadzić do sepsy pneumokokowej i zapalenia opon mózgowo rdzeniowych, co jest potencjalnie śmiertelne.

Obraz szczepień przedstawiany przez tzw. ruch antyszczepionkowy nie ma nic wspólnego z tym, jak sprawa wygląda faktycznie. Dzieje się tak, ponieważ próbując dowieść szkodliwości szczepień wyszukują oni pojedyncze przypadki najróżniejszych sytuacji, które można potencjalnie

połączyć ze szczepieniem. Tymczasem bardzo często nie ma żadnych dowodów lub logicznego wytłumaczenia, że dane zdarzenie jest wynikiem szczepienia. Istnieją natomiast wiele przypadków, które po analizie okazują się albo oszustwami, albo zdarzeniami nie mającymi faktycznego związku ze szczepieniem. Istnieją oczywiście powikłania po szczepieniach, ale są one ekstremalnie rzadkie. W swojej kilkuletniej pracy w ramach POZ, gdzie każdego dnia szczepimy dzieci, nigdy nie zetknąłem się z komplikacjami u pacjentów po szczepieniach.

Koszty kampanii

Uważam, że tzw. ruch antyszczepionkowy jest zjawiskiem groźnym i szkodliwym, dlatego staram się z nim walczyć wszelkimi dostępnymi metodami. Aktualnie moim głównym zajęciem jest propagowanie rzetelnej wiedzy medycznej w mediach społecznościowych oraz w ramach wykładów, które co pewien czas prowadzę. Zajmuje się też obalaniem mitów antyszczepionkowych i obnażaniem manipulacji na temat szczepień.

Jestem jednym z głównych wrogów antyszczepionkowców w Polsce, z tego też powodu jestem notorycznie obrażany, otrzymuję pogroźki, wszystkie moje ruchy w Internecie są dokładnie śledzone. Robi się to po to, aby zbierać materiały, które można wykorzystać przeciwko mnie – tak się już zresztą kilkakrotnie zdarzało. Rozpowszechnia się o mnie również wiele nieprawdziwych informacji, którymi antyszczepionkowcy próbują mi zaszkodzić.

Mam również wrogów we własnym środowisku, którzy na mnie donoszą, chyba ze zwykłej zawiści. Mam jednak również wielu sprzymierzeńców, wśród internautów, ale też wśród pracowników ochrony zdrowia, członków towarzystw naukowych i instytucji zajmujących się nauką, medycyną. W ostatnim czasie wielu lekarzy z całej Polski udzieliło mi wsparcia oraz przyłączyło się do działań, mających na celu walkę z pseudonauką. ■



fot. pixabay.com

ROBERT KUBICA – SUKCES DZIĘKI POKORZE

Powrót polskiego kierowcy do ścigania w Formule 1 to nie tylko efekt jego ogromnej pracy nad odzyskaniem pełnej sprawności. W jego przypadku siłą prowadzącą do sukcesu okazała się pokora.

Maciej Milczanowski



Kubica razem z Claire Williams podczas ogłoszenia Roberta drugim kierowcą Williamsa na sezon 2019, fot. SgtNikeR, źródło: wikipedia.org

Czternaście miesięcy temu napisałem tekst do „Naszego Czasopisma” o Robercie Kubicy jako stoickim wojowniku. Kończyłem entuzjastycznie, stwierdzeniem: „Dziś nie mówimy, czy Kubica wróci do F1, tylko kiedy. Ja stawiam na wrzesień.” A zatem pomyliłem się o półtora sezonu. We wrześniu 2017 r. mój entuzjazm zderzał się ze zwyczajowym w naszym kraju malkontentem połączonym ze wszechwiedzą... W Polsce mamy wielu specjalistów od wszystkiego i jeszcze więcej ludzi, którzy nigdy się nie myślą.

Efekt starań Roberta Kubicy o powrót daje zarówno mi, jak i malkontentom podstawę do wypowiedzenia ulubionej kwestii „fachowców” od wszystkiego: „A nie mó-

wiełem?” Ja mógłbym powiedzieć, że ok, troszkę później, ale wrócił i to jest najważniejsze. Oni mogą za to stwierdzić, że przecież półtora roku to jednak zupełnie inna sytuacja. Zarówno mi, jak i malkontentom przyda się to, czym wykazał się w ciągu tych miesięcy Robert – pokora!

Tak się składa, że wszyscy mają rację: ja przeholowałem w swoim entuzjazmie, ale przecież czynniki, które wskazałem w tamtym tekście, oddziaływały przez cały okres zmagania Kubicy z różnymi siłami decydującymi o składzie kierowców w konkretnych bolidach na następny sezon. Ostatecznie to siła woli, determinacja i niesamowite umiejętności samego Roberta i grupy ludzi, którzy w niego wierzyli, doprowadziły do tego, że znaleź-

li się nowi sponsorzy, dzięki czemu wielki comeback mógł się ziścić.

A wcale nie musiało tak się stać. Wystarczyłby jeden słabszy trening Roberta, inna sytuacja w obozie Siergieja Sirotkina (którego jeden ze sponsorów ma poważne problemy prawne), czy pojawienie się tysiąca innych okoliczności, żeby do powrotu nie doszło. Zapewne Robert trafiłby do Ferrari w roli kierowcy testowego i tam sytuacja znów przez rok byłaby zagmatwana. Wszyscy mieliśmy trochę racji.

Siła empatii

Warto spojrzeć na tę sytuację z punktu widzenia możliwości, jakie daje otwartość na argumenty inne niż „moje”, którą

nazywamy empatią lub pokorą. Pokora nie oznacza tego, że musimy przyjmować czyjś punkt widzenia, ale że potrafimy słuchać innych, brać pod uwagę ich zdanie, starać się rozumieć ich motyw i dzięki temu budować porozumienie, współpracę oraz osiągać wspólnie cele na zasadzie win-win.

Bez tak rozumianej pokory, pielęgnując nasze prywatne egoizmy, nie znajdujemy porozumienia w polityce, w pracy, ale także z partnerami życiowymi, a bardzo często także z własnymi dziećmi. Rodzice, którzy wszystko przecież robią dla swoich dzieci, nie rozumieją, kiedy utracili z nimi kontakt. Otóż egoizm sprawia, że nawet jeśli słuchamy, to nie słyszymy, a nawet jeśli usłyszymy, to często nie staramy się zrozumieć. Oczywiście mamy tysiące wytłumaczeń: życie jest szybkie, praca mnie pochłania, mam poważny problem, a dziecko pyta o zepsutą zabawkę, więc trudno o poważne „słyszenie”, a co tu w ogóle rozumieć... Natomiast to, co dla nas jest błahostką, dla dziecka może być problemem najpoważniejszym.

Strategia stoika

Robert Kubica przeżył wielki zawód, gdy rok temu w Williamsie zdecydowano o powierzeniu mu „tylko” posady kierowcy testowego. Zresztą wielokrotnie dawał temu wyraz, ale nie wtedy. Na takie komentarze pozwolił sobie dopiero we wrześniu i październiku 2018 r. Jego wypowiedzi stanowiły już wówczas wyraz przemyślanej strategii, w której wystąpienia medialne miały wywierać presję na decydentach w brytyjskiej tajni wyścigowej. Wcześniej natomiast zacisnął zęby i w krótkiej perspektywie zaakceptował to, co udało się osiągnąć.

W wywiadach stwierdzał, że fotel kierowcy testowego okazał się szczytem jego możliwości negocjacyjnych w zimie 2017/18, ale jednocześnie wskazywał, jak wielką drogę przeszedł, aby do tego punktu dojść i na koniec dodawał, że teraz będzie pracował nad rozwojem Williamsa i słuchał. Przestał wypowiadać się o swoich planach, a koncentrował się na wypowiedziach nt. aktualnej sytu-



acji w Williamsie i swoich obowiązków. Przyjął więc postawę doskonale pasującą do filozofii stoickiej. Zaakceptował napotkane trudności, postanowił w nich odnaleźć jak najwięcej siły do kolejnego kroku i nastawił się na słuchanie i wy czekiwanie na odpowiedni moment do dalszych działań, bo swojego dalekosiężnego celu nigdy nie porzucił.

Warto zwrócić uwagę, że pokora Roberta polegała na tym, że mając całkowitą pewność co do swoich umiejętności, możliwości ścigania się na najwyższym światowym poziomie, jednocześnie rozumiał, jakie ograniczenia rok temu uniemożliwiały mu osiągnięcie celu i jakie mogą ten cel zniweczyć na zawsze, jeśli nie będzie potrafił odpowiednio reagować na pojawiające się wydarzenia. W praktyce zrealizował także założenie Philipa Zimbardo, który głosi, że porażka to lekcja pozwalająca na odniesienie sukcesu (FAIL – First Lesson In Learning).

Festina lente

Wszyscy powinniśmy zrobić „audyt swojego pośpiechu”, o czym mówi Carl Honoré w swoim przepisie na lepsze życie, zatytułowanym „Slow”. Taki audyt pozwala na dostrzeżenie sytuacji, w których można i w których absolutnie trzeba się zatrzymać, żeby usłyszeć i zrozumieć swoje dziecko, swojego męża, kolegę i koleżankę z pracy lub też, aby nie przegapić ważnej szansy, gdy akurat przypadkiem staramy się o awans z fotela kierowcy testowego na wyścigowego.

Pęd, w którym zamyka się nasze życie, powoduje, że gdy wreszcie się zatrzymujemy, często nasze dzieci są już dorosłe

i... obce, rodziców już nie ma, z małżonkiem się mijamy, bo słabo się znamy. Zapytacie zapewne: „ale kiedy się zatrzymać, mam terminy, szef grozi, że wywali z roboty... itd”. Na takie pytanie odpowiedź jest oczywista: Teraz! Świetnie wyjaśnia to w swojej książce Krzysztof Wysocki („Teraz! Jak już dziś zmienić jutro”). Audyt pośpiechu to pierwszy krok w budowaniu równowagi wewnętrznej, która pozwala nam na odnalezienie się z bliskimi, ale też na odnalezienie prawdziwej satysfakcji w życiu i to już teraz, a nie „gdy wreszcie osiągnę sukces”.

Nie oznacza to, że wszystko mamy robić wolno, wręcz przeciwnie, terminów trzeba dotrzymywać, szefa udobruchać, jednak każdy jest w stanie zmienić swój kalendarz tak, aby znaleźć czas na usłyszenie, a nawet zrozumienie samego siebie oraz tych, którzy nas otaczają (jedną z kluczowych koncepcji psychologicznych - okna Johari).

Robert Kubica żyje w świecie wielkich prędkości nie tylko na torze wyścigowym, ale też agresywnych mediów, potężnego hejtu, biznesu, polityki. Mimo to potrafił zachować postawę stoicką, dystans, znajdował nawet czas, by ku zdumieniu wszystkich pokonać dystans wyścigowy toru w Brazylii na... rowerze. Robert z pewnością nie przestanie nas zadziwiać, Teraz pora, byśmy my zadziwili samych siebie odnajdując równowagę w naszym życiu. ■



Autor jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych, byłym żołnierzem zawodowym, zajmuje się teoriami przywództwa i strategii w kontekście konfliktów; Centrum Zimbardo ds. Rozwiązywania Konfliktów, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

UPARTE WIDMA

Wydawać by się mogło, że romantyzm i pozytywizm to pojęcia odnoszące się już tylko do historii literatury. Jednak postawy, jakie opisują, są nadal żywe. Co więcej, mają one ciągle istotny na wpływ na nasze zachowania, a nawet na polską rację stanu.

Andrzej Zaleski



Powstanie styczniowe (1863-1864), fot. polona.pl

Jeżeli spojrzymy na mapę Polski z punktu widzenia wyników tegorocznych wyborów do sejmików wojewódzkich, zobaczymy zasadnicze pęknięcie. Przebiega ono z grubsza wzdłuż granicy zaborów i dzieli Polskę na Kongresówkę oraz dawny zabór pruski. W Kongresówce wybory wygrało Prawo i Sprawiedliwość, w dawnym zaborze pruskim większość głosów zdobyła Koalicja Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe. Jedną z przyczyn pęknięcia, które zresztą daje się zaobserwować przy okazji praktycznie wszystkich elekcji w naszym kraju, jest tradycja romantyczna i pozytywistyczna.

Dwa doświadczenia

Jakże różnie układały się w XIX wieku losy ziem zaanektowanych przez Prusy od ziem opanowanych przez Rosję! W zaborze rosyjskim, poczynając już od końca XVIII wieku, wybuchają powstania: kościuszkowskie, listopadowe i styczniowe. Wszystkie one zakończyły się klęską i miały katastrofalny wpływ na życie społeczne i gospodarcze. Najlepsi synowie tych ziem zginęli na polach bitew bądź zostali zesłani na Sybir, a w najlepszym razie

udali się na emigrację. Ich majątki były konfiskowane. W rezultacie w znaczący sposób zostały uszczuplone obszary należące do Polaków lub też do osób innej narodowości, ale czujących się obywatelami Rzeczypospolitej. Działania te doprowadziły w konsekwencji do utraty poczucia przynależności do Rzeczypospolitej przez większość mieszkańców terenów położonych na wschód od Bugu.

Zupełnie inaczej potoczyły się losy ziem przyłączonych do Prus. Państwo pruskie już od początku rozpoczęło politykę germanizacji. Sukcesywnie wprowadzało język niemiecki do szkół, a polityka społeczno-gospodarcza miała doprowadzić do przejścia własności ziemskiej. Osoby, które źle gospodarowały, traciły majątki. Na działania Prus, a potem zjednoczonych Niemiec, społeczeństwo odpowiedziało biernym oporem. Najważniejszą rzeczą było przetrwać, za wszelką cenę. Pracować i uczyć się. Lepiej i wydajniej od Niemców. Tylko praca dawała możliwość przetrwania; nikt nie myślał o powstaniu. Najważniejsza była wytrwała, organiczna praca dla kraju, dla polskiej wspólnoty. W rezultacie na terenach zaboru pruskiego w XIX wieku nie wybuchło żadne powstanie. Wielkopolanie tylko raz stanęli do zbrojnej walki i to od razu zwycięskiej. W roku 1918.

Dwie postawy

I te tak różne losy odciskają swoje piętno na naszej dzisiejszej polityce i na współczesnych wyborach Polaków. Mieszkańcy dawnej Kongresówki, a w dużej mierze również dawnej Galicji, czyli zaboru austriackiego, żyją duchem romantyzmu, walką o wolność za wszelką cenę, nawet kosztem własnego życia i majątku. Te postawę trafnie opisał już Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”: „szlachta na koń wsiedzie, Ja z synowcem na czele i? – jakoś to będzie!”. I tę wizję polskiej racji stanu podjęła obecna władza. Jako wzór patriotyzmu wskazała „żołnierzy wykłętych”.

Wielkopolanie kontynuują tradycje pozytywistyczne – racjonalnego myślenia mającego na celu dobro całej wspólnoty. I to się przejawia w wyborach, jakich dokonują. Tego rodzaju myślenie przejawiało się także w czasie drugiej wojny światowej. Jego wynikiem było utworzenie organizacji „Ojczyzna”, która w czasie wojny opracowała podstawy przyszłej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Po wojnie jej członkowie aktywnie się włączyli w proces zagospodarowywania ziem północnych i zachodnich. Nie łaknęli bezsensownej śmierci. Rozpoczęli pracę dla kraju w tych warunkach, w jakich było im dane działać. I właśnie tego rodzaju postawę należy propagować jako patriotyzm. To jest polska racja stanu. ■



JERZY ANDRZEJ MAŚŁOWSKI
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

GDYBYM BYŁ BOGATY, CZYLI NIEPOTRZEBNA FORSA

Ogromna kumulacja w loterii Jackpot i idąca za nią główna wygrana w wysokości niemal 400 mln zł sprawiły, że miliony Polaków stanęły w kolejkach do punktów lotto. Ja nie zagrałem. Nie opłaca się mieć tak wielkich pieniędzy.

Gdy jeden z bohaterów musicalu „Skrzypek na dachu”, komunista Perczyk mówi, że pieniądze to zarazą, Tewje Mleczarz wzdycha: „Oby Bóg zesłał na mnie tę zarazę. I obym się z niej nigdy nie wyleczył”. Muszę zgodzić się z Perczykiem, bo co prawda pieniądze ułatwiają życie, jednak wielkie pieniądze bardzo je komplikują.

Nawet gdybym trafił główną wygraną, nie bardzo bym wiedział, co z nią zrobić. Wpłacić do banku na procent? Ale każdy bank może ogłosić upadłość i z 400 milionów zrobi się 400 tysięcy, bo tyle wypłaca fundusz gwarancyjny. Może więc lepiej od razu kupić bank? Też się nie opłaca, bo, niczym bankier Czarnecki, mógłbym otrzymać propozycję, że rząd odkupi go za symboliczną złotówkę.

A może kupiłbym kilka kamienic w Warszawie? Też nie, bo i taka inwestycja niczego nie gwarantuje: mogłoby się okazać, że jakaś studwudziestoletnia babcia zmartwychwstała po to tylko, by oświadczyć przed notariuszem, iż za cara Mikołaja była właścicielką ulic, gdzie stoją moje domy, a to by spowodowało, że zamiast cieszyć się z fortuny, biegałbym po adwokatach i sądach.

Może mógłbym ulokować pieniądze w agencji reklamowej moich przyjaciół i pomóc im rozwinąć firmę? Też nie, bo po uchwaleniu skandalicznej ustawy krajobrazowej polski rynek reklamy zewnętrznej przestanie istnieć. Pozostaną na nim dwa koncerny, a małe i średnie firmy z polskim kapitałem zbankrutują i w tym stanie prawnym nie pomoże im nawet duży inwestor.

Więc może kupiłbym teatr i wystawiał swoich ulubionych dramaturgów, a czasem też napisane przez siebie sztuki? Też nie, bo teatry są na takim głodzie, że wygrana rozeszłaby się po kilku latach, a ja narobiłbym sobie wrogów w branży artystycznej (przez ten czas zawiść u koleżeństwa rozrosłaby się do monstrualnych rozmiarów). Może więc, jako zdeklarowany ekolog, zainwestowałbym w nośniki energii odnawialnej? Też odpada, bo PiS doprowadził do tego, że nie opłaca się mieć elektrowni wiatrowych.

A gdybym za wygraną wybudował SPA z olimpijskim basenem, oranżerią i ogromnym parkiem przechodzącym w las? To też głupi pomysł, bo nowa ustawa łowiecka pozwala strzelać nawet na terenach prywatnych, więc zamiast pobytów rekreacyjnych musiałbym organizować gościom szkołę przetrwania. To może, jako wielbiciel zdrowej żywności, za wygraną stworzyłbym wielkie pokazowe gospodarstwo ekologiczne? Niestety, nie jestem rolnikiem, a ponadto ustawa zakazuje skupiania w rękach jednego właściciela dużych ilości ziemi.

Jak widać, nie warto mieć wielkich pieniędzy. Przeciwnie: takie pieniądze mogą tylko ściągnąć kłopoty (patrz: afera GetBack), bo tak już jest, że jeśli masz forszę, to natychmiast pojawia się łobuz, który chce ci ją zabrać. Jednak o ile w całym cywilizowanym świecie nie ma problemu z inwestowaniem dużych pieniędzy, to w naszym kraju sytuacja jest chora, a doprowadziły do niej kolejne rządy.

Jak tak dalej pójdzie, ludzie z forszą będą woleli inwestować w krajach bardziej przewidywalnych politycznie i ekonomicznie niż Polska. Odpływ kapitału, ludzi kreatywnych i przedsiębiorczych w połączeniu z fatalną polityką PiS wywoła kryzys gospodarczy i mentalny, na którym skorzystają populistyczni krzykacze. I tak jak PO przez swą chciwość, arogancję i kumoterstwo wepchnęła nas w łapy PiS-u, tak PiS przez butę, ignorancję i głupotę wepchnie nas w łapy ONR-u i innych nacjonalistycznych i ultrakatolickich organizacji, które, po wygranych wyborach, zafundują nam pokazowe państwo faszystowskie.

A skoro tak, to następnym razem zagram w Jackpota, a jak wygram, ulokuję całość w kilku szwajcarskich bankach i resztę życia spędzę na emigracji z dala od polskiego piekła. ■



fot. pixabay.com

Z KARTY DO REALU

Na poziomie deklaracji jest znakomicie: wszyscy są przeciwnikami wszelkiej dyskryminacji. Z praktyką jest już gorzej, często nie ze złej woli, lecz z braku świadomości, czym jest nierówne traktowanie. Karta Różnorodności może pomóc w rozwiązaniu problemu.

Sylvia Wiszowata



I Konferencja Pełnomocniczek ds. równego traktowania z polskich i niemieckich miast, fot. Sylvia Wiszowata

Karta Różnorodności to dokument, który może podpisać każdy pracodawca zarządzający własnym biznesem, organizacją pozarządową czy samorządem. Stanowi ona często podstawę w procesie kierowania różnorodnością, ale niekiedy jest przypieczętowaniem podejmowanych już wcześniej działań na rzecz likwidowania dyskryminacji w miejscu pracy. Taka deklaracja daje pracownikom szansę na sprawiedliwą rekrutację, rozwój zawodowy, odpowiednie warunki do wykonywania obowiązków. Karta w Polsce stawia dopiero pierwsze kroki, na Zachodzie zyskuje coraz większą popularność, skupiając wokół siebie spore grono osób zaangażowanych w walkę z nierównościami.

Dokument powstał we Francji w 2004 r. z inicjatywy organizacji pozarządowych, jednak popularność zyskał również w innych krajach Europy Zachodniej. Do tej pory przyjęło go 21 państw Unii Europejskiej. W Polsce Karta pojawiła dopiero w 2011 r. Przedstawiciele firm z kapitałem francuskim podsunęli tę myśl członkom Forum Odpowiedzialnego Biznesu, zaś ci podjęli się opracowania treści dokumentu, który dziś stanowi rozwinięcie, zapisanych w Kodeksie Pracy, zasad co do zakazu dyskryminacji w miejscu pracy. Kartę przyjęło ponad 30 organizacji pozarządowych i dziewięć samorządów.

Sukcesy i porażki

Podpisanie w Słupsku Karty Różnorodności zaowocowało wyrównaniem płac kobiet i mężczyzn, szkoleniami pracowników w zakresie zwalczania dyskryminacji, nauką języka migowego.

Zmienił się też sposób postrzegania osób niepełnosprawnych podczas rekrutacji. Wprowadzono końcówki żeńskie dla nazw stanowisk kierowniczych zajmowanych przez kobiety. Dzięki temu, że urząd miasta podjął działania w tym kierunku, również tamtejsi przedsiębiorcy zaczęli myśleć nad podobną inicjatywą.

Zdaniem Agnieszki Łuczak - pełnomocniczki ds. Równego Traktowania w Łodzi, z samego podpisania Karty niewiele jednak wynika, jeśli nie idą za tym konkretne działania. Co prawda w ślad za miastem dokument przyjął też Uniwersytet Łódzki i Urząd Marszałkowski, jednak wielu pracowników nie wie nawet o jego istnieniu. Urzędniczka wskazuje też na problem nepotyzmu. Razem z radnymi często prac w jednostkach samorządowych dostają ich żony. Tam o równym traktowaniu kandydatów do pracy raczej nie może być mowy.

Polityka równościowa w Niemczech

W niektórych niemieckich miastach 50 proc. ludności to migranci, a więc walka ze stereotypami i dyskryminacją nie wymaga takiego zaangażowania, jak w naszym kraju. Poza tym polityka równościowa jest tam realizowana od 1989 roku. Powszechnym mechanizmem jest np. konsultowanie otrzymanego wypowiedzenia z Komisją ds. Równego Traktowania.

W Düsseldorfie kartę przyjęto w 2008 r, a od 2006 r. działa Biuro Kobiet, podlegające bezpośrednio burmistrzowi. W celu zapewnienia równości wszystkim mieszkańcom powstały tam liczne organizacje - Centrum Porad dla osób transpłciowych, osobna Rada ds. osób z niepełnosprawnościami, Rada ds. integracji, Biuro ds. równego traktowania. Organy te wywierają realny wpływ na decyzje radnych.

Efekt końcowy

W Polsce podpisywaniu Karty Różnorodności często towarzyszy podniosła uroczystość, zapraszane są media. Pozornie po to, aby szerzyć idee równości, ale można mniemać, że władzom urzędu bądź instytucji bardziej chodzi o budowanie pozytywnego wizerunku. Jesteśmy gdzieś pomiędzy państwami takimi jak Belgia lub Szwecja - wysoko rozwiniętymi pod względem równości, a patriarchalną oraz zamkniętą Turcją czy Rosją.

Po przyjęciu dokumentu często nie dzieje się nic, bo Karta de facto nie nakazuje niczego, a stanowi jedynie wstęp do podjęcia dalszych kroków. Pracodawcy wciskają hamulec, zanim zdążą się rozpedzić. ■

SZTUKA UNDERGROUNDU

Wystrój stacji nowego odcinka warszawskiego metra miały przyozdabiać grafiki Piotra Młodożeńca. Okazało się jednak, że pracownia architektoniczna, która wygrała konkurs i która zaproponowała prace artysty, została wystawiona do wiatru.

Wojciech Cegielski

Warszawska kolej podziemna miała szansę stać się undergroundową galerią sztuki, ale z tej szansy zupełnie nie skorzystała. I chociaż jakiś czas temu zapewniano, że będzie pięknie, ambitnie i estetycznie, choć umieszczono na stacjach kilka udanych prac, to końcowy efekt jest taki, że obietnice zagubiły się w codziennej rzeczywistości. A wszystko dlatego, że zatrudnione w metrze osoby najwyraźniej nie wiedzą, co to jest sztuka i siłą rzeczy nie mają pojęcia, jak ze sztuką postępować.

Radosna twórczość ignorantów

Widać to nie tylko po fatalnie wyeksponowanych i źle oświetlonych grafikach Wojciecha Fangora, ale też po pracach innych artystów, które kiedyś pozyskano, a o które zupełnie się nie dba. Nie dość, że umieszcza się dzieła w mało widocznych miejscach, to jeszcze zakłóca się ich odbiór nawtykanymi w każdą wolną przestrzeń billboardami reklamowymi (jakby kilkaset złotych, które płaci agencja reklamowa z tytułu czynszu, ratowało budżet metra).

Brak harmonii i elementarnego poczucia estetyki dostrzec można poczynając od upiornych wejść (które już trafiły na listy najkoszmarniejszych przykładów małej architektury), kończąc na paradzie materiałów kamieniarskich rodem z zakładu produkującego nagrobki. Całości dopełnia istny chaos spowodowany piktogramami i różnymi znakami informacyjnymi, których ilość powoduje oczopląs, które wzajemnie się zasłaniają i nie zawsze wiadomo, co symbolizują.

Dobre wzorce już istnieją

A przecież mamy liczne przykłady miast, gdzie linie metra cieszą oko nie tylko estetów, ale też przeciętnych zjadaczy chleba. Przykładem jest choćby metro w Neapolu, które, na wielu stacjach, przekształciło się w prawdziwą galerię sztuki współczesnej, prezentując prawie dwieście prac słynnych światowych artystów – prawdziwym majstersztykiem jest na przykład stacja Toledo, gdzie pasażerowie zaraz po wejściu odnoszą wrażenie, iż przeniesli się do tajemniczego, podwodnego świata.

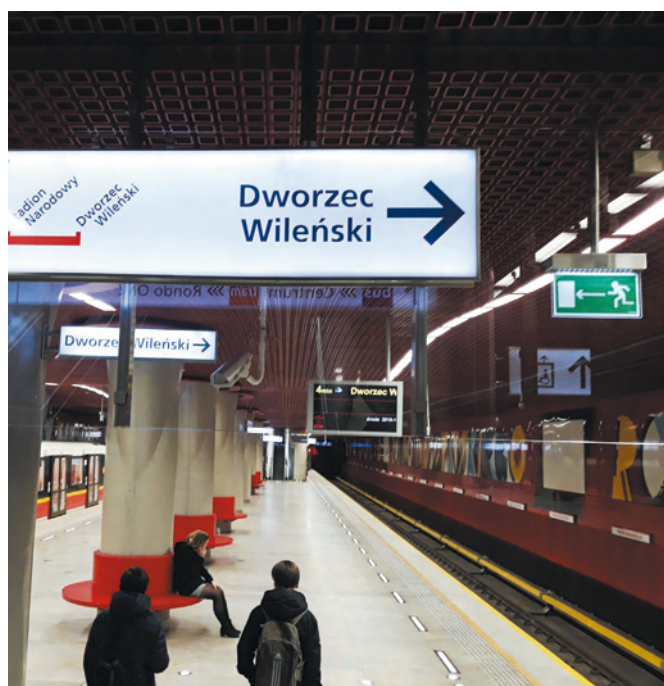
Z kolei w sztokholmskiej kolejce, nazywanej najdłuższą podziemną galerią sztuki na świecie, można obejrzeć malowidła, rzeźby, obrazy, grafiki i mozaiki, z których wiele kojarzy się ze sztuką dawnych cywilizacji. Dech zapiera także futurystyczna kraina stworzona dla monachijskiego metra, w której różnobarwne, geometryczne i przenikające się ze sobą płaszczyzny przeno-

szą nas do kolejnego stulecia. Przy okazji warto też wspomnieć o kolejce Kaohsiung na Tajwanie, gdzie podświetlone sklepienie (średnicy 30 metrów) jest witrażem o nieskończonej ilości kolorów, oraz o podziemnej kolejce w Dubaju, w której na stacji Burluman zawieszono gigantyczne, misterne żyrandole przypominające sople lodu z krainy Królowej Śniegu.

Nie tylko transport

Pomysł, by stacje metra były czymś więcej niż tylko przystankami w drodze do domu do pracy nie jest nowy, bowiem już na przełomie lat 40. i 50., kiedy budowano moskiewskie metro zadbano o to, by pasażerowie mieli okazję obcować ze sztuką (surrealistyczną, ale sztuką); za projekt stacji Komsomolskaja architekci zdobyli Nagrodę Stalinowską, którą przyznawano w dawnym ZSRR za najwybitniejsze osiągnięcia na polu nauki i sztuki.

Mamy coraz mniej czasu na wizyty w galeriach i muzeach, dlatego dobrze by się stało, gdyby sztuka pod każdym pretekstem wkraczała w przestrzeń publiczną. Niestety, decydenci warszawskiego metra skupiają się jedynie na zapewnieniu pasażerom sprawnej komunikacji, nie zaprzatając sobie głowy otoczeniem. A przecież otaczająca nas przestrzeń jest ważna. Wiadomo, że to samo ciastko zjedzone z papierowej tacki i z talerzyka Rosenthala smakuje zupełnie inaczej. ■



fol. Wojciech Cegielski

KRZYCZĄCA WYSTAWA

W instytucjach kultury, szczególnie w muzeach, panuje cisza. Po północy bywa różnie, podobnie gdy wkraczają wycieczki szkolne. Tytuł nowej wystawy „Krzyząc: Polska!” zmienia przyjętą tradycję.

Jerzy Cichowicz



Konferencja prasowa Biura Programu „Niepodległa”, 19 października 2018 r., Łoża Platynowa na stadionie PGE Stadion Narodowy, fot. Jerzy Cichowicz.

Zwczesnego dzieciństwa zapamiętałem atmosferę przygotowań do jubileuszu urodzin kogoś ważnego w rodzinie. Tymi ważnymi osobami byli zazwyczaj dziadkowie. Na wszelki wypadek chowałem się wówczas pod dużym stołem, spod którego wszystko widziałem i słyszałem – sam pozostając niezauważonym. Pamiętam zabiegi kosmetyczne pań i panów, wiązanie krawatów, zapach perfum oraz czarujący szelest papieru, w który zawijano tradycyjne upominki dla jubilatki lub jubilata. Nie brakowało też sprzeczek, a nawet awantur, których wówczas zupełnie nie rozumiałem. Świat ludzi dorosłych był dla małego, ale uważnego obserwatora nie zawsze zrozumiały. Po latach rozszyfrowałem te linie podziałów, wzajemnej sympatii lub niechęci.

Atmosfera przygotowań i obchodów setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez nasz kraj przywołała te wspomnienia z dzieciństwa nieprzypadkowo. Dostrzec można było tę samą podniosłą atmosferę, gorączkę przygotowań do uroczystości oraz wielkie emocje w trakcie imprez.

Platynowa Łoża PGE Stadion Narodowy

Jak w każdej rodzinie, jesteśmy różni, mamy często inną wrażliwość, a przede wszystkim inne doświadczenia. Na okrągłą rocznicę odzyskania niepodległości przez nasz kraj patrzymy przez pryzmat własnych doświadczeń, a także rodzinnych tradycji wyniesionych z domu. Ma ona dużą siłę jednoczącą i wszyscy świętowaliśmy tę datę, ale ze względu na głębokie podziały polityczne każdy trochę

inaczej i w osobnych obozach. Okrągła setka nie stała się wystarczającym powodem, aby ogłosić zawieszenie broni.

Lojalność wobec wyznawanych wartości oraz pogarda okazywana im przez aktualną władzę uniemożliwiła wielu z nas udział w oficjalnie przez nią wspieranych przedsięwzięciach. Ale w kalendarzu rocznicowych obchodów znalazły się takie dwie imprezy, w których udział uznałem za obowiązkowy. Do tak zaskakującego wniosku doszedłem w wyniku poszukiwań, które zapoczątkowałem na PGE Stadion Narodowy. To w jednym z jego luksusowych pomieszczeń odbyła się konferencja prasowa Biura Programu „Niepodległa”. Zaprezentowano na niej przede wszystkim informacje związane z przygotowywanym koncertem.

Koncert dla Niepodległej

Na konferencji zapowiedziano, że usłyszymy na nim utwory z czasu dwudziestolecia międzywojennego, II wojny światowej, lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku oraz ery polskiego rocka. Miało nie zabraknąć pieśni legionowych, przebojów przedwojennej muzyki filmowej, utworów powstańczych, a także kompozycji towarzyszących walce z komunizmem. Tak szeroko nakreślone repertuarowi muzycznemu miały towarzyszyć inscenizacje i filmy nawiązujące do polskiej historii i kultury. Dzięki osobistej rozmowie z rzecznikiem prasowym Biura Programu „Niepodległa” udało mi się dobrze poznać system dystrybucji bezpłatnych biletów. Na tyle dobrze, aby je uzyskać i wziąć udział w koncercie.

Koncert odbył się 10 listopada, a jego szczegółowy program, jak również pełny wykaz artystów, trzymano do ostatniej chwili w tajemnicy (wg zapewnień organizatorów dla zwiększenia zainteresowania imprezą). Ale nie wytłumaczyłem jeszcze, dlaczego udział w tym koncercie uznałem za obowiązkowy i nie wynikający tylko z dziennikarskiej powinności. Koncert był na żywo transmitowany przez kilka stacji telewizyjnych i każdy mógł przekonać się osobiście, czy nie jest to kolejna próba napisania naszej historii. Jednakże koncert wysłuchany przeze mnie na Stadionie Narodowym istotnie różnił się od tego pokazanego przez telewizję. Tym różnicom poświęcę osobną relację.

Kolejną imprezą, do udziału w której gorąco zachęcam, jest wystawa w Muzeum Narodowym pt.: „Krzycząc: Polska! Niepodległa 1918”. Wystawa od 26 października jest dostępna dla zwiedzających. Podczas dziennikarskiego oprowadzenia, jak również w trakcie wernisażu wystawa była jeszcze niegotowa. Brakowało wielu eksponatów, materiałów wizualnych i podpisów pod eksponatami, ale braki te zostały uzupełnione i miałem już okazję zobaczyć ją w pełnym kształcie.

Przejmująca ekspozycja

Ta wystawa krzyczy, krzyczy każdy zaprezentowany na niej obraz, grafika, frag-

ment filmowy. Zgromadzone dzieła zostały tak dobrane i zestawione ze sobą, że w żaden sposób nie pozwalają widzowi pozostać obojętnym. Jej chronologiczny układ sprawia, że napięcie u widza stopniowo narasta, aż do bolesnej puenty, którą odnajdujemy po wyjściu. Gdy będziecie schodzić schodami do holu, aby nareszcie wyjść na zewnątrz, zaczerpnąć powietrza, przemyśleć to, co zobaczyliście i przeżyliście – dopadnie was przesłanie autorów wystawy. Można potraktować je także jako ostrzeżenie dla nas wszystkich. Jest nim widok czerwonej łuny i Alei Jerozolimskich podczas niepodległościowych manifestacji oraz ich „bohaterów” z racami w dłoni. Nie liczcie na taryfę ulgową, na to, że prześlizgniecie się przez jej sale bez łez, bez wstrząsu. Ta wystawa ma z założenia budzić silne emocje.



Adam Bunsch, Karabinowa kula, 1929, fot. Krzysztof Wilczyński.

W przypadku działań wojennych na terenach Polski i w celu ukazania ogromu cierpienia ludności cywilnej, w tym także ludności żydowskiej, autorzy wystawy posłużyli się realistycznymi grafikami Aba Panna oraz grafikami artystów niemieckich, w tym m.in. Ericha Grunera. Do mocnej puenty wystawy posłużyły prace Przemysław Trustuś i Piotra Ukińskiego, które swoją ekspresją i dzisiejszym językiem plastycznym przełamują dotychczasowy stereotyp przekazu tematyki niepodległościowej.

Oglądajcie się za siebie...

Ekspozycja ma także duże walory poznawcze i edukacyjne. Zgromadzone dzieła ukazują widzom skomplikowane procesy społeczne i historyczne. Przeróżająca dosłowność miesza się z alegorią lub metaforą. Widzimy, jak dotkliwa krzywda rodzi bunt i przemoc oraz jak rodzi się zryw prowadzący do dziejowych przemian. Możemy także zobaczyć, jak olbrzymią



Roman Kramsztyk, Legenda o koronie, 1916, fot. Krzysztof Wilczyński.

cenę krwi zapłaciliśmy za uzyskaną wolność i jej utrzymanie. Dostrzeżemy także konsekwencje dramatycznych wydarzeń i zjawiska społeczne oraz kulturowe, które wywołały te zdarzenia.

Nie chcę zdradzać wszystkich emocji, które wystawa może wywołać. Nie chciałbym także ujawniać wszystkich ciekawych rozwiązań zastosowanych przez kuratora wystawy. To powinno być indywidualne, wręcz intymne przeżycie dla każdego zwiedzającego. Ale jedno chciałbym przekazać tym, którzy wybiorą się na wystawę.

Kierunek zwiedzania wystawy wynika z przyjętej chronologicznej narracji. Podkreśla go tematyka siedmiu kolejnych pomieszczeń, których tytuły są próbą uporządkowania naszej zbiorowej pamięci o tym dramatycznym okresie w dziejach Polski. Podczas zwiedzania warto co pewien czas oglądać się za siebie, a nawet zawrócić, poszukać innej perspektywy dla dzieł, które nieprzypadkowo zawieszono z drugiej strony aranżujących wystawę ścianek działowych. W każdym przypadku są one wspomnianą już puentą całości lub części wystawy. Warto na chwilę zatrzymać się przy nich.

Wystawa potrwa do 17 marca 2019 roku. ■



Erich Gruner, Wisielcy [plansza pochodzi z teki graficznej zatytułowanej Wojna, wydanej w Lipsku w 1916 r.], fot. Jerzy Cichowicz.

POKAŻ JĘZYK

Czy to właściwe, aby inżynier wypowiadał się na tematy językowe? To przecież nie jego specjalność. Skoro jednak język to narzędzie, służące ludziom do komunikowania się między sobą, to o jakość i czystość tego narzędzia musi dbać także inżynier.

Włodzimierz Witakowski



fot. pixabay.com

Tak, język to przede wszystkim narzędzie do przekazywania informacji. Istotne jest więc to, by zarówno nadawca, jak i odbiorca informacji identycznie rozumieli wypowiedziane słowa. Dawno temu zwrócił na to uwagę Julian Tuwim pisząc:

Lecz nade wszystko – słowom naszym
Zmienionym chytrze przez krętaczy
Jedyność przywróć i prawdziwość:
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość – sprawiedliwość.

(Modlitwa – fragment poematu „Kwiaty Polskie”)

Język to także element kultury i tożsamości narodowej. To również nośnik wartości artystycznych, piękna (literatura,

a w szczególności poezja). Dlatego też o to narzędzie należy dbać, nie kalecząc go i używając zgodnie z „instrukcją obsługi”, jaką są reguły językowe.

Niestety, nie wszyscy o przestrzeganie tych reguł dbają. Dotyczy to także fachowców – dziennikarzy, mówców, kaznodziei. Ja, pomimo wykształcenia technicznego, odczuwam popełniane błędy jak kamyk w bucie. Poniżej kilkanaście z nich, subiektywnie wybranych:

1. Błędem najczęściej popełnianym, niestety także przez prezydenta czy wielu dziennikarzy, którzy powinni być promotorami poprawności językowej, jest określanie dat. Chyba ponad 90 proc. osób

wymawia je np. „*dzień / w dniu jedenastego listopada*”, tak, jakby data była patronem dnia (dzień św. Jana, czy w dniu strażaka). A przecież „*jedenasty*” oznacza tu kolejny dzień miesiąca. Czy ktoś, zmieniając składnię, powie „*w jedenastego dniu listopada*”? Forma liczebnika nie może zależeć od kolejności słów, można bowiem powiedzieć zarówno „*w dniu jedenastym listopada*”, jak i „*w jedenastym dniu listopada*”, (jak również „*jedenastego [dnia] listopada*”).

2. Użycie słowa *cyfra* w znaczeniu liczba. Wiele osób nie pamięta, że *cyfra* to znak graficzny, przy pomocy którego zapisuje się liczby (zarówno jedno-, jak i wielocyfrowe). Niektórzy myślą też liczbę z ilością

– *ilość* to wielkość wyrażająca to co niepoliczalne, lecz może być zmierzone lub zważone – np. 12 *litrów* to ilość określona liczbą 12 i jednostką miary – *litr*.

3. Użycie (akcentowanie) formy słabej zaimka – *mi* zamiast mocnej – *mnie*, co (niestety) zostało rozpowszechnione przez reklamę zawierającą zdanie „*Mi się to podoba*”. Użycie odwrotne – *mnie* zamiast *mi* dawno temu wyśmiewał Wojciech Młynarski (w piosence „Och ty w życiu”). Na szczęście maniera ta nie objęła jeszcze drugiej osoby. Nikt (chyba) nie powie „*ci się to podoba?*” albo „*podobą tobie się to?*”.

4. *Mieć* to niczym zgrzyt metalu wiedzonego po szkłe. Kto wymyślił nieistniejący czasownik i zastąpił nim słowo *mleć*? Mogę zrozumieć trudności z odmianą tego czasownika, zwłaszcza w czasie przeszłym, ale na miły Bóg, jeśli ktokolwiek ma szacunek do ojczystego języka, winien używać go w sposób prawidłowy.

5. *Tą rzecz* – widać zaimki stwarzają problemy nie do pokonania. Czy naprawdę trzeba przypominać, że w bierniku powinno być *tę rzecz*, a w narzędniku *tą rzecz*?

6. *Okres czasu* to tautologia, czyli przysłowowe „masło maślane”. *Okres* to przecież odcinek czasu. A więc albo *okres*, albo *czas*.

7. *W miesiącu maju* to czystej wody rusycyzm. Lew Tołstoj zatytułował jedną ze swoich nowel „*Siewastopol w miesiące maje*”. Język polski nie tylko nie potrzebuje, ale nie dopuszcza podkreślania, że maj, lipiec lub październik to miesiące.

8. *W cudzysłowie* to znów odmiana nieistniejącego wyrazu *cudzysłowie*. Skoro istnieje rzeczownik *cudzysłów*, to jego właściwą formą jest *w cudzysłowie*.

9. *Przestrzegać zasadę / regułę* – z tym zwrotem jest inny kłopot. Słowo *przestrzegać* ma bowiem dwa znaczenia: *przestrzegać czego* = stosować się do (zasad, reguł) i *przestrzegać kogo* = ostrzegać (przed czymś). Niestety słyszy się

niekiedy, że należy *przestrzegać konstytucję* itp., ale przed czym? Przecież należy *przestrzegać konstytucji*, czyli stosować się do niej.

10. *Półtorej roku* itp., używane przez premiera, ministra, parlamentarzystów i innych, już zostało wytknięte, ale mimo to w dalszym ciągu się pojawia.

11. *Dwoma rękami* itp. – odwrotne zjawisko. Ręka jest rodzaju żeńskiego, forma liczownika powinna więc brzmieć *dwiema*.

12. *Na komisji / na zarządzie* to powszechnie (niestety) stosowany zwrot, głównie przez parlamentarzystów, radnych i wielu innych. Można zrozumieć tendencję do stosowania krótszych sformułowań, niemniej jednak, nie chcąc kaleczyć języka, należy mówić *na forum komisji*, czy *na posiedzeniu zarządu*.

13. *Wartałoby* – ten regionalizm zakorzenił się w codziennym języku mówionym. Razi w ustach osób wykształconych. *Warto by było*, aby został wypłeniony.

14. *Alternatywa* – podejrzewam, że już tylko nieliczni wiedzą i pamiętają, że to wybór lub możliwość wyboru tylko jednej z dwu rzeczy, rozwiązań, a nie inna rzecz lub czynność.

15. *Będą / są 24 stopnie*. To od dłuższego już czasu maniera niektórych prezydentów prognoz meteorologicznych. Przecież to nie „*stopnie będą*”, lecz „*temperatura wynosić będzie/wynosi ...*”. Czy ktoś mógłby np. powiedzieć np., że z *Warszawy do Łodzi są 142 km*? Absurd.

16. *Proszę panią* jako zwrot grzecznościowy. Można oczywiście powiedzieć *Pro-*

szę panią o (np. *rękę, pomoc*), ale zwrot grzecznościowy brzmi *Proszę pani...*

17. Ostatnio słysząc reklamę „*urządzeń do inteligentnego oczyszczania i nawilżania powietrza marki Sharp*”. Ciekawe, gdzie występuje „*powietrze marki Sharp*”. Rozumiem, że nadawca reklamy nie odpowiada za jej treść, ale podobnie jak w przypadku „*Mi się to podoba*” jest odpowiedzialny za zachwaszczanie języka. Toć przecież redakcje zatrudniają specjalistów od języka (choć agencje reklamowe też powinny mieć takich konsultantów).

18. Rozpowszechniło się powiedzenie „*wszystkie ręce na pokład*”. To nieporadne tłumaczenie angielskiego *all hands on deck*. Jest to tłumaczenie tej klasy, jak żartobliwe tłumaczenie polskiego *moja droga ja Cię kocham* na angielskie *my road I love you*. Ktoś wziął ze słownika pierwsze znaczenie słowa *hand* i wyszło jak wyszło. Ale *hand* ma jeszcze inne znaczenia – to m.in. pracownik niewykwalifikowany, pomocnik, w gospodarstwie *parobek*, na statku *prosty marynarz*. A zatem komenda *all hands on deck* ma znaczenie *wszyscy na pokład, wszyscy do roboty*, czy na żaglowcu *wszyscy do żagli*. Dla porównania *give me a hand* to nie prośba o rękę, ale o pomoc (*pomóż mi*).

Znam stanowisko niektórych lingwistów, którzy twierdzą, że język jest taki, jakim posługują się ludzie. Ale jako inżynier jestem zdania, że o narzędzia należy dbać. Powinny być one utrzymane w sprawności i czystości. Także język jako narzędzie komunikacji, choć podlega ewolucji, nie powinien być zanieczyszczany i zaśmiecany. Mówiąc górnolotnie – dbałość o język jest jednym z aspektów patriotyzmu. ■



fot. pixabay.com

W POSZUKIWANIU KOSTKI RUBIKA



Most Łańcuchowy, Budapeszt, fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

W stolicy nad modrym Dunajem chcieliśmy znaleźć kostkę Rubika. Wróciliśmy bez niej, ale za to obejrzyliśmy czasy Austro-Węgier, II wojny światowej i ostatniego kryzysu migracyjnego w Europie.

Ewa Krawczyk-Dębiec

Wczesna majowa niedziela 2018 roku. Po krótkim locie lądujemy w mieście, które łączy szalony Peszt i stylową Budę. Budapeszt zaskakuje nas dobrą komunikacją z lotniska, oferując metro. Jesteśmy zadowoleni, do czasu dotarcia do naszej stacji docelowej Deák Ferenc tér.

Węgierska gościnność

Wpadamy w objęcia kontrolerów, którzy słysząc język polski zapraszają nas na bok. Wydają się być niezadowoleni,

gdy okazujemy im skasowane bilety. To pierwszy zgrzyt. Drugi pojawia się, gdy rozglądamy się po stacji oraz ulicy. Widzimy koczujących ludzi. Podejrzewamy, że to imigranci.

Sklania nas to do odwiedzenia dworca kolejowego Keleti. We wrześniu 2015 r. rozegrał się tutaj dramat. Około trzech tysięcy imigrantów czekało w upale, aby węgierski rząd pozwolił im wsiąść do pociągów do Niemiec i Austrii. Kiedy policja otworzyła dworzec, ludzie wbiegli i zaczęli wsiadać do pociągów. Nikt ich nie poinformował, że to połączenia kra-

jowe, bo międzynarodowe wstrzymano aż do odwołania. Teraz, kiedy odwiedza się dworzec Keleti, nie ma śladu po tamtych wydarzeniach, a miesiąc po naszej wizycie w Budapeszcie Węgry zaostryżyły przepisy antyimigranckie, wprowadzając zakaz osiedlania się, swobodnego przemieszczania i udzielania pomocy przybyszom.

Nad pięknym, modrym Dunajem

Nad Dunajem trafiamy na rzeźby małych i dużych butów. Ludzie zatrzymują się z zadumą, niektórzy płaczą. W cza-



Pomnik Butów, Budapeszt, fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

sie II wojny światowej zginęło ponad pół miliona Żydów węgierskich. Niemcy mordowali ich od 1944 r. w Auschwitz, a na Węgrzech robili to węgierscy faszyci, tzw. strzałokrzyżowcy. Świadkiem masowych egzekucji na Węgrzech był Dunaj, którego spokojne fale przecinają Budapeszt. Ludzi spędzano na nabrzeże i kazano ściągać buty. Wiązano ich za ręce dwójkami lub trójkami, po czym strzelano tylko do jednego. Ten wpadał do wody ciągnąc za sobą innych i topiąc ich. Na pamiątkę tych wydarzeń postawiono w tym miejscu Pomnik Butów.



Pomnik Obrońców Twierdzy Przemyśl, Budapeszt, fot. Radosław Dębiec

Przemyśl w Budapeszcie

W Budzie, po prawej stronie Dunaju, natknęliśmy się na pomnik lwa z napisem Przemyśl. Okazuje się, że to najbardziej rozpoznawalna polska nazwa geograficzna na Węgrzech. Znajdujący się na postumencie spiżowy lew deptający wrogie proporce rosyjskie upamiętnia Węgrów poległych w trakcie pierwszego i drugiego oblężenia Przemyśla w okresie I wojny światowej. Teren ten znajdował się wówczas w granicach cesarstwa Austro-Węgierskiego. Wojna zakłóciła jedynomyślność naszych zaborców i kiedy przypomnieliśmy sobie te fakty historyczne, zamiast Budapesztu w Warszawie znaleźliśmy Przemyśl w Budapeszcie.

Królewskie tajemnice

Buda zaskoczyła nas Zamkiem Królewskim i Wzgórzem Zamkowym wpisanymi na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Najstarsze fundamenty pochodzą z XIV w. Do zamku prowadzą schody i podejścia rozwidlające się w różne strony. Dla chcących uniknąć wspinaczki do dyspozycji są małe wagoniki mknące

do góry i w dół. Pokonując labirynt schodów dotarliśmy na wzgórze. Kompleks budynków pałacowych skrywa zachwycające fontanny i panoramę Pesztu. Odpoczynek znaleźliśmy przy Fontannie Macieja, przedstawiającej scenę polowania. Tutaj zastał nas zachód słońca.

Światła Budapesztu

Wieczorową porą mosty i budynki jaśniejają milionem światel. Oświetlony jest też gmach parlamentu węgierskiego, jednego z największych budynków parlamentów narodowych na świecie. Nie ma wokół niego barierek. Może dlatego, że są niepotrzebne. Victor Orbán z demokracją już sobie poradził i coraz trudniej ją znaleźć.

Podziwiając światła Budapesztu, rozmawiamy o miejscach, które zobaczyliśmy. II wojna światowa oszczędziła Węgry jako faszystowskiego sojusznika. Można więc zobaczyć dawne gmachy, uroczę alejki w parku Városliget oraz przejechać się zabytkową, ale jeszcze czynną linią metra z 1896 r. To najstarsza kolej podziemna w kontynentalnej części Europy. Mimo wszystko, Budapeszt jest uroczy. ■



Parlament w Budapeszcie, fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

IDŹMY ZA CIOSEM, CZYLI II KONGRES OBYWATELSKICH RUCHÓW DEMOKRATYCZNYCH



fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

12 listopada 2018 roku w Warszawie uczestnicy I Kongresu Obywatelskich Ruchów Demokratycznych postanowili, że ponownie spotkają się już w dniu 5 stycznia 2019 roku. Każdy, kto należy do jakiejś prodemokratycznej grupy i zarejestruje się za pośrednictwem formularza dostępnego na stronie www.kord.org.pl, może wziąć udział w II Kongresie Obywatelskich Ruchów Demokratycznych. Należy jednak pamiętać, że liczba miejsc jest ograniczona, dlatego dobrze by było, aby poszczególne grupy opozycji obywatelskiej wybrały na Kongres swoich przedstawicieli.

Założeniem Kongresu jest aktywne uczestniczenie i zgłaszanie propozycji programowych i postulatów. Pomysły na to, jak zakończyć wojnę polsko-polską, oraz jaka powinna być Polska można zgłaszać za pośrednictwem poczty elektronicznej adres program@kord.org.pl lub wypełniając ankietę znajdującą się na stronie KORD: <https://kord.org.pl/ustalenia-komisyji-programowej-kord-ii/>. Do współpracy i nadsyłania swoich celów zaproszone są wszystkie grupy, także te, które jeszcze nigdy nie brały udziału w KORD.

Styczniowy Kongres ma na celu dyskusję i wybranie najważniejszych celów pozaparlamentarnej opozycji obywatelskiej. Zebrania treści zgłoszonych postulatów, wniosków i projektów podjęła się Grupa Programowa. Jej członkowie scalą wspólne

lub zbieżne dla wszystkich tezy i zaprezentują na stronie internetowej KORD, w mediach społecznościowych oraz prodemokratycznych mediach opozycyjnych przed Kongresem.

Idea KORD jest to, aby przedstawiciele różnych grup i środowisk przedyskutowywali zgłoszone i opublikowane pomysły oraz przyjechali na KORD już z uwagami i wnioskami. Rolą Grupy Programowej jest zebranie Waszych propozycji dla opozycji obywatelskiej. Wspólne cele i postulaty zostaną wybrane przez uczestników Kongresu w dniu 5 stycznia 2019 r. W całości swoje projekty poszczególne grupy opozycji obywatelskiej mogą zaprezentować w mediach opozycyjnych: Skwer Wolności, Wolne Media, Video KOD, „Nasze Czasopismo”.

Zaplecze, czyli Grupa Organizacyjna podjęła się przygotowania zaplecza technicznego KORD i zorganizowania zbiórki na sfinansowanie organizacji Kongresu.

Chcemy, aby Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych II był debatą o Polsce, w której będziemy szanowali różnice, ale znajdziemy to, co jest wspólne dla nas wszystkich. Zapraszamy do udziału w Kongresie.

Organizatorzy KORD II





Liczymy na hojność darczyńców!

Tak, jak dotychczas, dzięki Wam wspieramy działaczy opozycji ulicznej, którzy z racji swojej aktywności znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Angażujemy się w działalność edukacyjną przed nadchodzącymi wyborami. Wraz z innymi organizacjami budujemy postawy obywatelskie, profrekwencyjne.

Zachęcamy do zasiadania w komisjach wyborczych, do pełnienia roli mężów zaufania, by zapobiec fałszerstwom. Konsolidujemy też środowiska opozycyjne w całym kraju.

Organizujemy debaty konstytucyjne z udziałem najlepszych ekspertów. Obnażamy populistyczny i autorytarny charakter władzy, jej kłamstwa, fatalne decyzje i złe intencje. Przekonujemy nieprzekonanych, solidaryzujemy się z najstarszymi i najbardziej poszkodowanymi przez „dobrą zmianę”.

Liczymy na Wasze wsparcie. Cenna będzie każda złotówka wpłacona na nasz

wspólny cel: przywrócenie w naszym kraju zasad demokratycznych i rządów prawa!

Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja
BZ WBK – 18 1090 1014 0000 0001 3646 7260
tytuł wpłaty – darowizna na cele statutowe



Mateusz Kijowski Piotr Surmaczyński
BUNTOWNIK

MATEUSZ KIJOWSKI
PIOTR SURMACZYŃSKI



BUNTOWNIK
ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Przeczytałem ten dwugłos z wielkim zaciekawieniem, ale też z pewnego typu wzruszeniem, dlatego że miałem takie wrażenie, jakby to była rozmowa dwóch moich młodszych braci.

Mianowicie, miałem takie odczucie, że ten system wartości, który był mi bliski przez całe długie lata od 1968 roku, towarzyszył mi w KOR-ze, to była chyba wspólna aksjologia całego środowiska, że podobnie reagował i Heniek Wujec, i Janek Lityński, i Konrad Bieliński, i oczywiście Jacek Kuroń, że ja tu nagle z zaskoczeniem i ze wzruszeniem znalazłem dwóch ludzi innej generacji i w innej sytuacji; dla mnie to było niesłychanie ważne świadectwo...

Adam Michnik



Książkę można kupić na stronie
www.buntownik.eu

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

